Nr. 239. Lwów — Piątek dnia 19 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 80 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, narodzinach, żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: Pt. św. Piotra z Alk. | Pt. Ftomy Ap.
Jutro: Sob. św. Felicyana B. | Sob. Serhya M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 31
Zachód „ 4 m. 57

Długość dnia godzin 10 minut 27
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zamknięcie szkół.

Telegram doniósł o nowym prześladowczym czynie rządu pruskiego: w Berlinie zamknięto wszystkie szkółki polskie i zarazem zawiadomiono osoby, zajmujące się dawaniem lekcyi w naszym języku, że gdyby nadal trudniły się takiem nauczycielstwem, to będą karane grzywnami i więzieniem. W stolicy pruskiej było do niedawna czternaście polskich szkółek, utrzymywanych przez tamtejsze stowarzyszenia, które potworzone przeważnie przez bardzo dzielnego człowieka, pierwszorzędnego krawca p. Berkusa. Ten wyjątkowy filantrop włożył niemal cały swój duży majątek w instytucye, ratujące rozproszonych w Berlinie naszych rzemieślników i robotników od wynarodowienia. Zaczął od urządzania letnich wycieczek w niedziele i święta do podmiejskich lasów, gdzie na murawie tańczono, śpiewano i mówiono, na mocy umowy, tylko po polsku. Koszta wycieczek sam pokrywał, a tylko prawo szynkowania piwa powierzał temu, kto się zobowiązał oddawać połowę zysku do kasy przyszłych stowarzyszeń. W jakiś czas potem zawiązało się pierwsze stowarzyszenie polsko-katolickie, którego regulamin, opracowany przez p. Berkusa, a zatwierdzony przez policyę, surowo zakazywał członkom poruszać we wspólnym lokalu zagadnienia polityczne. Tym sposobem uniknięto sporów i rozdwojenia. Wieczory wypełniano muzyką, przedstawieniami amatorskiemi, tańcami i obyczajem niemieckim — pito piwo. W kilka lat potem było już w różnych dzielnicach berlińskich czternaście takich lokalów, a przy każdym urządzono szkółkę, która zarazem była ochronką. Wieczorami schodzono się tam na zabawy, a w dzień rodzice, idąc na robotę, zostawiali tam swoją dziatwę, którą nauczycielki dyplomowane przez władze szkolne uczyły abecadła, religii i początków historyi polskiej. Zatrudniano też dzieci szyciem, robieniem pończoch, introligatorstwem, gimnastyką i t. d. W roku przeszłym policya zaczęła prześladować te szkółki, dowodząc, że lokale są niezdrowe i niemoralne. Zmieniono tedy lokale, ale i to nie pomogło; ku końcowi roku z czternastu szkółek zostało tylko osm. Teraz obrazu zamknięto wszystkie, jak nie zasłaniając się względami hygienicznemi, ani wymysłami o niemoralności tych instytucyj. Po prostu powiedziano, że szkółki te nie mogą istnieć, bo są polskie.

Rząd jest w swojem prawie; jak wszędzie w Europie, upaństwowiono szkolnictwo i w Niemczech; dano rządowi monopol urabiania młodzieży na takich ludzi, jakich sam pragnie; był to wymysł zwycięskich liberałów, którzy dorwawszy się władzy, chcieli za pomocą wychowywania następnych pokoleń utrwalić swe panowanie; szło im o wyziębienie uczuć religijnych i o zaszczepienie słodkości krytycyzmu. Dlatego upaństwowiono nauczanie tak zupełnie, że nawet guwernerką wolno się trudnić tylko za pozwoleniem władzy. Wielu zacnego stronnictwa od takiego szkolnictwa; zwłaszcza w protestanckich Prusiech, w bezwyznaniowej Francyi, w masońskich Włoszech i Węgrzech rodzice katolicy nie chcieli posyłać dziatwy do państwowych szkół, w których na religię główny mieszanina z okruchów wiedzy, a wyziębiano serca i psuto charakter. Wówczas pod popularnem hasłem walki z ciemnotą wydano wszędzie ustawę o przymusie szkolnym; ścigano pozornie analfabetyzm, w gruncie jednak rzeczy wzmacniano tylko monopol rządowy na urabianie przyszłych obywateli według jednego szablonu. Odstępstwa od tego systemu, liczne w Austryi, Belgii, Hiszpanii i Francyi wynikają tylko z uprzejmości, albo oportunizmu rządu; przy innych okolicznościach i w nich może się to tak samo stać, co jest w Rosyi i Niemczech. Tylko dwa państwa, stojące na przeciwnych cywilizacyjnych krańcach, nie przyjęły dotąd tego systemu: Anglia i Turcya — i dlatego też tylko one nie podlegają epidemiom moralnym, jak socyalizm i anarchia społeczna, bo skądby tam się mogły wziąć takie nagminne choroby, skoro preparowanie głów i serc odbywa się tam podług różnych, a nader licznych metod, stosownie do poglądów prywatnych pedagogów, składających szkoły!

Twórcą monopolu szkolnego w Niemczech jest dr. Falk, minister wyznań i oświaty w bismarckowskim gabinecie, słynny autor ustaw majowych z r. 1873-go. Kiedy po trzynastu latach niesławnej wojny religijnej Bismark poszedł do Canossy, dr. Falk otrzymał dymisyę, a potem dano mu posadę prezydenta sądu w Hammie. Tam niedawno umarł, potępiany przez wielu, zapomniany przez wszystkich. Teraz liberałowie zapragnęli ożywić w narodzie idee Falka, więc jęli go wysławiać jako genialnego człowieka, a wreszcie postanowili wznieść mu pomnik w Hammie. Nic łatwiejszego jak wmówić w ogół, że ktoś jest geniuszem i że wszystko, co on zrobił lub powiedział, ma wartość dogmatu; to po prostu sprawa umiejętnej reklamy, a tworzenie takich bożków udaje się wszędzie tam, gdzie ludzie zapomnieli Boga. Zyski z takiego ubóstwienia dostają się reklamistom, więc liberałowie niemieccy, rozwinąwszy kult Falka, pracowali dla siebie. Ale wszystko od razu w łeb wzięło, bo rada miejska w Hammie oświadczyła, że pod pomnik takiego człowieka, jak dr. Falk, ulicy żadnej nie udzieli. Wrzask oburzonych liberałów nie poskutkował: wszyscy inni stanęli po stronie hammskiej rady. Był to więc w Niemczech wyraźny zwrot od etyki bismarckowsko-falkowskiej.

Ale cóż z tego, kiedy to, co stworzyła ta etyka, istnieje, będzie długo istniało i jest do dna wyzyskiwane przez rząd, jak tego dowodzi rozwiązanie szkółek polskich w Berlinie. Trudno pojąć, co teraz poczną ze swą dziatwą ubodzy rzemieślnicy polscy. Wprawdzie nasze stowarzyszenia natychmiast postanowiły rozdawać dziatwie polskie elementarze, książeczki z obrazkami i urządzać dla tego drobiazgu wspólne zabawy, ale to ochronek nie zastąpi. Takie krzywdy sprawia pogańska zasada: „wszystko dla państwa!“

Anglia po wyborach.

Wybitną cechą ostatnich wyborów do parlamentu londyńskiego jest to, że przepadli kandydaci radykalni i socyalistyczni: nigdzie ich nie wybrano; nawet potężne związki robotnicze [illegible] takich kandydatów; dla wszystkich wyborców wystarczały tym razem dawne ideały ludzkie: tradycya i patryotyzm! Widocznie nietylko wojny, ale także wszelkie trudne przejścia podnoszą serca, uszlachetniają umysły, zwracają ludzi ku odwiecznym przedmiotom miłości, zapomnianym wśród codziennych zatargów. Socyalizm wszędzie traci swój silny urok, wszędzie miał już czas zarekomendować się [illegible] nienawiścią klasową, a także [illegible] kierowane przez wyzyskujących przywódców, zyskały już smutną sławę instytucyj nawskroś pozbawionych poczucia sprawiedliwości, względem osób nienależących do socyalistycznej armii. Kary [illegible] stronnictwa, zyskały już smutną sławę instytucyj nawskroś pozbawionych poczucia sprawiedliwości. [illegible] 16-tu posłów socyalistycznych wybrano w 1894 roku tylko czterech; teraz żadnego. To samo stało z radykalistami.

Innym godnym uwagi faktem, który się uwydatnił podczas wyborów, jest potępienie przez ogół wszelkiej oszczerczej taktyki wyborczej. Liberał Stanhope — poseł od lat wielu — zarzucił Chamberlainowi oszustwa podczas wojny boerskiej. Ogłosił czyny [illegible], że Chamberlain [illegible]. Chamberlain ministra i wezwał go, aby mu wytoczył proces sądowy o oszczerstwo — jeżeli ma odwagę! Chamberlain przez swego sekretarza odpowiedział listem otwartym, że nie ma czasu bronić się od wszystkich napaści, jakie byle kto zechce na niego urządzić i żałuje pieniędzy na procesa sądowe, które tylko rozsławiają oszczerców. Natomiast usilnie prosi p. Stanhope i wszystkich innych podobnych mu, aby byli łaskawi wytoczyć Chamberlainowi procesa o te oszustwa. Wtedy stanie się to, czego oni chcą: przed sądem publicznym wszystko na jaw wyjdzie, i jeżeli Chamberlain przegra, to oprócz kodeksowej kary, będzie musiał zapłacić koszta procesu, a ich z góry ponosić tych kosztów nie chce.

Tę odpowiedź Chamberlaina przyjęto z ogromnem uznaniem. Nawet pisma opozycyjne oświadczyły, że taki sposób postępowania z politycznymi oskarżycielami nie przed trybunałem sądowym, jest jedynie rozsądny. [illegible] jest byle komu rzucić w oczy zarzut najbardziej ciężkimi i dodać: Skarż mię! Nie każdy może się procesować, nie każdy się zgodzi zniżyć do oszczercy, stanąć z nim na równi, jako „strona“ i procesować się z nim, jako z kimś godnym powołania. Kto oskarża nie przed sądem, ale przed ludźmi, którzy nie są w stanie zbadać sprawy, ten sam się potępia, nawet wtedy, gdy oskarża nie bez słuszności.

P. Stanhope może naprawdę jest przekonany, że Chamberlain popełnił oszustwa w stosunkach z Transwaalem, bo wszakże mówiono już o tem przed wybuchem wojny. Lecz wybrał niewłaściwą drogę: oskarżał otwartymi listami, a nie przed sądem — i został przez ogół potępiony. Prasa go zgromiła, jego okręg wyborczy usunął jego kandydaturę, a towarzysze polityczni wykreślili go z liberalnego klubu. I to wszystko pomimo tego, że w obozie liberalnym Chamberlain jest nadzwyczaj niepopularny, prawie znienawidzony. Ujęto się więc nie za człowiekiem, ale za zasadą moralną.

Gdyby to tak u nas!

Ruch wyborczy.

Piszą nam z Wiednia, 17 października:

Dziś popołudniu odbędzie się tutaj w Izbie poselskiej narada wybitnych członków byłego klubu katolickiego stronnictwa ludowego, zwołana przez dr. Kathreina. Chodzi o to, aby ułożyć wspólną odezwę, tudzież załatwić niektóre osobiste sprawy wyborcze. Pomiędzy temi najdrażliwszą na teraz jest walka barona di Paulego z ks. Schoepferem, który doznaje gorliwego poparcia ze strony tutejszej *Reichspost*. Baron di Pauli dotąd nie zrzekł się kandydatury w 5 kuryi tyrolskiej. Być jednak łatwo może, że przepadnie, ponieważ [illegible] dnik jego o ten mandat — jest nim ponoć chrześcijańsko-socyalny [illegible] ks. Opitz, wydawca *Reichspost* — dotąd nie [illegible] ks. Schoepfer, który [illegible] ponownie wybrany we włościańskim okręgu Lienz, zwalcza kandydaturę barona di Paulego jako „agent elektoralny“ ks. Opitza.

Z powodu możliwej porażki barona di Paulego w kuryi 5, zapowiedziany jest na [illegible] większej doniosłości. Prasa „postępowa“ poczęła już od *N. Fr. Presse* do różnych styryjskich, górno-austryackich i t. d. *Tagblätter* i *Tagespostów*, namiętnie uderza na p. Gabmayra, traktując go po części jako człowieka bez rozumu, po części jako apostatę z jedynie z liberalizmu! Wrzawa ta jest jednak zupełnie zrozumiałą, bo p. Gabmayr pragnie zawrzeć kompromis w kuryi większych posiadłości, czego przedmiotem jest na porządku dziennym. I tak w r. 1897 pod znakiem kompromisu dokonała wyborów kurya w Morawii, w Czechach i w Dolnej Austryi. W I kuryi tyrolskiej od 25 lat z kolei przychodził do skutku kompromis konserwatystów, w tyrolskiej z Włochami. Wobec tych faktów deklamacye prasy „postępowej“ i „wolnomyślnej“ przeciwko zamierzonemu kompromisowi tracą wszelkie znaczenie.

[illegible] się dziennikarskiego terroryzmu. Organ jego *Meraner Zeitung* oświadcza, że liberalni więksi właściciele ze względu na politykę krajową nie mogą już zawierać kompromisu z Włochami. Ci bowiem uchwalili jednomyślnie wstąpić do Sejmu tyrolskiego celem rozbicia go obstrukcyą. Do tego żadne niemieckie stronnictwo tyrolskie nie może przyłożyć ręki.

Wskazując na organ włoski *Alto Adige*, którego redaktor, włoski poddany, temi dniami został wydalony z Tyrolu, tudzież na najnowszą odezwę Włochów, zapowiadającą Niemcom wojnę rasową, *Meraner Zeitung* stwierdza niemożliwość zawierania z nimi kompromisu. Wreszcie podnosi względy solidarności narodowej, które skłaniają liberalnych Niemców do zawarcia umowy z konserwatywnymi wyborcami. Zdaje się więc, że układ istotnie przyjdzie do skutku, chociaż dotąd nie został zawarty.

W nawiasie mówiąc, w interesie państwa ubolewamy nad roznamiętnieniem walki pomiędzy Włochami a Niemcami w Tyrolu. Kiedyż nareszcie ludy monarchii zrozumieją konieczność zgodnego pożycia? Wydalenie publicysty, obcokrajowca, który tę walkę systematycznie roznamiętniał, uważamy jako zupełnie słuszne. Mniej zrozumiałym wydaje nam się zakaz pochodu stowarzyszeń włoskich w Trydencie do odsłoniętego przed rokiem pomnika Danta. Ojciec nietylko włoskiej, lecz pośrednio całej nowożytnej poezyi włoskiej, zasługuje na pomnik [illegible] w Trydencie, lecz w każdem mieście Europy! Ograniczać kult Danta — to niezręczny środek policyjny. To tak samo, jak gdyby w Galicyi zakazywano wieczorków na cześć Mickiewicza. Narodowościowej jedności Włochów Trydenta z Rzymianami, z Neapolitańczykami itd., żadna potęga świata nie zdoła zniweczyć. Tego też nie wymaga wcale interes Austryi. Wystarczy zupełnie, jeżeli polityczna przynależność Włochów Trentyna nie będzie zachwiana.

Wczoraj także we Wiedniu rozwinął się ruch wyborczy nieco żywiej. Burmistrz Lueger jako kandydat 5-tej kuryi, wygłosił mowę na zebraniu robotników chrześcijańskich w Penzingu. P. Lueger słusznie ostrzegał przed sztucznem różniczkowaniem społeczeństwa na klasy, podnosząc, że do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego należą nietylko robotnicy, lecz także przemysłowcy, włościanie, inteligencya, i że „wszyscy uczciwie pracujący ludzie należą do jednego stronnictwa“.

W tym względzie należy szczerze przyklasnąć wywodom p. Luegera. Grzeszy on jednak optymizmem, wyrażając przekonanie, że „znaczna część socyalnej demokracyi przyjdzie do nas, ponieważ widzi, że gorliwie bronimy interesów ludu.“ Jak gdyby socyalistom istozwłaszcza ich Pankracym chodzi o całkiem inne rzeczy! Temi dniami biskupi niemieccy wyrazili przeciwnie obawę, że z nibyto „chrześcijańskiego“ ruchu robotniczego skorzysta ostatecznie socyalna demokracya! W każdym zaś razie mania upaństwowienia wszelkich gałęzi przemysłu, grasująca w obozie p. Luegera (koleje miejskie, tramwaje, gaz, kopalnie węgla etc.) jest wodą na młyn socyalnej demokracyi.

Równocześnie odbyło się zebranie wyborców liberalnych, na którem przemawiali dawni posłowie I-go cyrkułu dr. Kopp, Noske i Wrabetz. Ten ostatni oświadczył, że liberalni posłowie wiedeńscy nie mogą żadną miarą należeć do parlamentarnego obozu niemieckiego, w którym ton nadaje stronnictwo chrześcijańsko-socyalne. P. Wrabetz, z zawodu fotograf, odświeżył znany projekt *Extrablattu*, aby posłom czeskim nie dozwolono wygłaszać na początku sesyi Rady państwa zastrzeżenia prawnopolitycznego. P. Noske zapewniał, że w razie narzucenia regulaminu, wystąpi jako obstrukcyonista. Znany z rady miejskiej „demokrata“ Brunner twierdził, że nie walka narodowości, lecz „klerykalizm“ grozi rozbiciem monarchii. P. Brunner jest specyalistą antiklerykalizmu. Jego pozycya polityczna, sit venia verbo, opiera się wyłącznie na jego wycieczkach przeciwko subwencyom miejskim dla budowli kościołów. Jest to internacyonalny demokrata i commis voyageur antiklerykalizmu!

Dotychczas widoki liberalnych, którzy w r. 1897 w całej Dolnej Austryi zdobyli tylko 5 mandatów (pominąwszy kuryę wielkich właścicieli i izbę handlową), stoją tu bardzo licho. Być może, iż nawet utracą I-szy cyrkuł.

Polka o Chińczykach.

Jedna z rodaczek naszych, mieszkająca z mężem we wschodniej Syberyi, opowiada zajmujące szczegóły o życiu i obyczajach Chińczyków. Mąż tej pani był jednym z inżynierów budujących kolej żelazną z Syberyi do Pekinu i z tego powodu musiał utrzymywać towarzyskie stosunki z dygnitarzami biurokracyi chińskiej. Rodaczka nasza pisze tedy:

Zaledwie zdążyliśmy się cokolwiek zagospodarować i urządzić mieszkanie w Chun-Czunie, zapowiedziano nam wizytę tamecznego Fudu-tuna, czyli gubernatora, pierwszego dygnitarza owej krainy. [illegible] mandaryna klasy I, oznaczoną przez guzik, a właściwie kulkę szklaną, białą, przezroczystą.

Kulka taka, wielkości i kształtu gołębiego jajka, osadzona na bronzowej, złoconej podstawie i zakończona u góry również bronzową ozdobą, nosi się na wierzchołku kapelusza, noszonego przez mandarynów, z pod którego spływa zwieszający się naokoło ozdoby [illegible] z końskich włosów czerwonego koloru; u mandarynów klasy II-ej, kulka jest koloru niebieskiego; klasy III-cią oznacza kulka czerwona.

Oprócz tej, wcale zresztą niepozornej oznaki, mandaryni noszą na piersiach i na plecach tablice czworokątne, wielkości [illegible] w 4-to. Ciemne tło tej tabliczki, z cienkiej tekturki lub szywnego płótna zrobionej, pokrywa złoty haft, tak misternej i delikatnej roboty, jakiej poza Chinami nigdzie nie widywałam, a przedstawiający pośród bardzo skomplikowanych i prawdziwie pięknie obmyślanych arabesek jakiś symbol władzy. W jednym z rogów tabliczki, widać naszyte perełkami kółko, wielkości trzygroszniaka, koloru odpowiedniego do kulki na kapeluszu.

Prawo noszenia tablic przysługuje i żonom mandarynów.

Jego ekscelencya przybył w otoczeniu świty kilkunastu oficerów, z których jednak ośmielił się wejść za mandarynem tylko jego adjutant, reszta usiłowała wtargnąć do kuchni, lecz kucharz nasz, olbrzymi Buryat, wypędził ich bez ceremonii miotłą.

Przykro mi się zrobiło, gdym się o tem dowiedziała, tem bardziej, że sama nieraz doświadczałam gościnności Chińczyków, o której mogę śmiało powiedzieć, że jest nie tylko bezgraniczną, nie tylko pełną ośmieszanych pospolicie ceremonij, ale prawdziwie uprzejmą i wysoce delikatną; nic jednak na to poradzić nie [illegible], gdyż służba, dobrze znająca tamtejsze [illegible] nowie oficerowie chińscy w jednej [illegible] chwytaliby wszystkie potrawy z garnków i rondli gołemi rękami, a samego mandaryna nie byłoby czem przyjąć.

Po nieskończonych ukłonach, powitaniach i grzecznościach, mandaryn zasiadł w salonie, nie zdejmując ani swej wielkiej szuby, której poły u dołu rozcięte, popodpinane były na guziki, aby było widać, że jest uszytą z samych grzbietów przepysznych lisów syberyjskich, ani włożonego na szubę wspanialszego jeszcze bobrowego kaftana, noszonego włosem na wierzch.

Kostyum ten, lekko licząc, wart był ze 6000 rubli, mimo jednak swej wysokiej wartości, nie był odpowiednim do temperatury naszego mieszkania; biedny więc gość pocił się niemiłosiernie, a stojący za nim w kornej postawie adjutant, ocierał mu co chwila czoło i twarz.... ścierką, tak straszliwie brudną, że nawet jej porównać nie można z naszemi kuchennemi.

Zagadkę, dlaczego Chińczyk nie zdejmuje w gościnie swych kosztownych futer, łatwo zrozumiałam po rozpięciu szuby: oto pod niemi nie było nic, prócz koszuli, uszytej z prostej chińskiej tkaniny roślinnej, jaką my kupujemy na chodniki do podłóg, a niepranej, zapewne od samego uszycia; niepomiernie długie rękawy tej koszuli zamknięte były koło rąk w postaci „wielce malowniczych“ obwarzanków.

Po wyczerpaniu obustronnem szeregu przedwstępnych komplimentów, mandaryn kazał sobie adjutantowi wytrzeć starannie nos, poczem wydobył z bocznej kieszeni chustkę zupełnie nową, a zatem czystą, a wytarłszy

---

7)

PAN PREFESOR

(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

— Chodzi o to — ciągnął dalej pan Buklowicz, nie zważając na postawę ekonomowej — że jak to panu nieraz już mówiłem, prawdziwa równość nie znosi nierówności: takie ma prawo dziedzic do krowiego mleka i mięsa, jak i pan, oficyalista, jak i każdy parobek; takie ma prawo do tego tam... makucha, czy czego... dworska krowa, jak i pańska, jak i parobska. Jeżeli na świecie inaczej jest — to jest źle!

— O, że źle, to źle. Świństwo jest! — stanowczym głosem rzekł pan Husty.

— To też trzeba myśleć nad tem, żeby i gospodarstwo na wsi i gospodarstwo na świecie tak urządzić, żeby było nie źle, ale dobrze. Wszak prawda?

Obejrzał się profesor, ale ekonomowej już na ganku nie było.

— Wiesz pan, co? — rzekł do ekonoma — mnie się zdaje, że żona pańska o coś się obraziła.

— A gdzieżby to być mogło, proszę pana? — zaprotestował pan Husty i zawołał, otworzywszy drzwi do sieni: — Emilka!

Nikt na to nie odpowiedział.

— Ona dziecko niezawodnie karmi... nie słyszy... Niech pan profesor będzie pewny, że nic podobnego... Ja przecież za moją żonę ręczę...

Pan Husty podwójnie zgrzeszył: naprzód tem, że zaręczył, powtóre tem, że nieproszony ręczył. Miał się też niebawem przekonać, jak lekkomyślnie dał swoje żyro.

Państwu Gdulskim bardzo było przykro, że nauczyciel Żenia unikał ich towarzystwa.

Próbowali prosić go, aby został z nimi po kolacyi, kiedy było kilka osób z sąsiedztwa; próbowali namówić na jakąś wycieczkę, niejednokrotnie usiłowali przedłużyć zaczętą przy objedzie rozmowę, słowem, robili, co mogli, dlatego, aby zbliżyć do siebie pana Buklowicza — wszystkie jednak te starania pozostały bez skutku. Zdawało się, że polubił Żenia, bo czasami zabierał go na przechadzkę do lasu lub w pole; pięć godzin dziennie poświęcał na naukę chłopca, godzin tych ściśle przestrzegał; Żenio uczył się pilnie i stopniom w dzienniczku nie było nigdy nic do zarzucenia. Do pana Gdulskiego profesor się nie zbliżał; od pani domu wprost uciekał. Przyparty do muru, wymawiał się, że ma wiele do roboty, gdyż sam nad sobą pracować musi. Odpowiedzi jego bywały czasami dziwnie ostre, prawie niegrzeczne, chociaż zdawało się, że mówiąc tak — jak mówił — bynajmniej nie chciał nic przykrego powiedzieć. Jeżeli niekiedy przy stole wdawał się w obszerniejszą dyskusyę — a niezmiernie rzadko to się zdarzało — dowodził zawsze w taki sposób, jakgdyby z góry przewidywał, że nikt go nie zechce rozumieć, jak gdyby pomiędzy nim i słuchaczami był jakiś niezgłębiony i wieczysty przedział.

— Nie tęskni pan za miastem? — zapytała go pewnego razu pani Gdulska.

— Nie.

— Bo mnie się zdawało, że tutaj musi panu brakować towarzystwa, tego ruchu wielkomiejskiego.

— Do dorożek i tramwayów mi nie tęskno, ani do kamienic, ale człowieka z ideą w głowie to chciałoby się czasami zobaczyć.

— Cóż, kiedy pan nie chce z nikim się poznać — cierpliwie ciągnęła pani Tekla. — Możeby się znalazł kto w sąsiedztwie, z kim byłoby panu przyjemnie mieć bliższy stosunek.

— Na koniach się nie znam, psy mnie nie obchodzą, objadać się nie mogę, na karty pieniędzy nie mam! — odparł prędko.

— Pan się niesłusznie uprzedził, pan nie chce wejść w nasze tu życie, a jednak...

— To trudno, proszę pani! Ja tego pańsko-wiejskiego życia nie uznaję, więc i wejść w nie nie mogę.

Pani Tekla nie dała za wygranę.

— Bo pan wyrobił sobie jakieś sztuczne pojęcie o naszem pańsko-wiejskiem życiu... Niechże się pan zechce temu życiu z bliska przypatrzyć. Takbym chciała namówić pana, żeby pan z nami pojechał do radzcy na imieniny, będzie tam bardzo wiele osób.

— O, proszę pani, a ja tam po co? Pan radzca możeby chciał mnie radzić — jabym mu zaś nie potrafił kadzić... Mogłaby z tego wyniknąć kakofonia! Jeszczeby wszyscy tego pana radzcy radzcowie i sam pan radzca gotowi się zapytać: „Co po psie w kościele?“

Pani Tekla pomyślała sobie, że przez wzgląd na Żenia twarde musi gryźć orzechy. Mężowi nie zawsze o nieudanych swoich z nauczycielem rozmowach wspominała, dlatego, że Jan był zdania, że należy profesora nie zaczepiać.

— On ma swoje jakieś tam kiełbie we łbie; nam to nie szkodzi; ty go nie przekonasz do tego, do czego on nie ma chęci, więc po co te dyskusye?

— Ale, bój się Boga! Szkoda człowieka! Czyż ty nie widzisz, że ma w głowie przewrócone.... Niewiadomo, za kogo nas uważa....

— A ja ci ręczę, że jemu zdaje się, że to my właśnie mamy przewrócone głowy. Jakiż jest sposób przekonania go?

— Jakto jaki?... Ano, rozmowa, dowodzenie.... wzajemne zbliżenie się....

— Dobre gadanie! Rozmawiaj-że z nim, kiedy on nie chce ani twojej rozmowy, ani twego dowodzenia.

— Bo ja widocznie nie umiem.... To właściwie ty byś powinien, mój drogi, spróbować, postarać się....

— Moja Teciu, jakem się o ciebie starał, to mi nie szło i sama musiałaś mi dopomódz, a teraz chcesz, żebym się o Buklowicza starał, kiedy ja się w nim bynajmniej nie kocham.

— W żart obracasz to, co ja zupełnie poważnie traktuję! — niecierpliwie odrzekła pani Tekla.

— Ależ ja zupełnie poważnie powiadam, że nie mam ani ochoty, ani głowy do przerabiania Buklowicza. Co mi to szkodzi, że on jest inny, niż ja, czy ty! Dopóki dobry dla Żenia, to i dla mnie dobry — i już.

„I już“ oznaczało u pana Jana rzecz przesądzoną i skończoną. Zdarzało się wprawdzie nieraz, że Pani Tekla, po takiem zamknięciu dyskusyi, wprowadzała sprawę na nowo, i nie szukając nowych argumentów, wprost powtarzając to, co już była powiedziała, uzyskiwała od męża taką decyzyę, jakiej żądała, ale zdarzało się to wtedy, kiedy miała silne wewnętrzne przekonanie o słuszności swego żądania.

W tym jednak wypadku, kiedy o profesora chodziło, pani Tekla sama dobrze nie wiedziała, jak lepiej będzie: raz jej się zdawało, że koniecznie przerabiać pana Buklowicza potrzeba; to znowu praca taka wydawała się jej niemożliwą — i niemal rada była, że mąż ją zbijał z tropu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w nią nos powtórnie, zwinął starannie i mnie ją ofiarował. A nie śmiejcie się z takiego prezentu: arcydzieła haftu jedwabiami najcierpliwszych i najzdolniejszych francuskich hafciarek, wobec haftu na takiej chustce, wyglądają jak kowalska robota wobec jubilerszczyzny.

W Chinach hafciarstwem zajmują się mężczyźni i są w niem skończonymi mistrzami; haft zastępuje malarstwo, którego jakoś w żaden sposób zrozumieć nie mogą; dlatego też w chińskich haftach widzimy i doskonałe naśladowanie natury kwiatów i ptaków i prawdziwie estetyczną grę barw, bez tej potwornej kombinacyi kształtów i kolorów, które nas w innych wyrobach z początku bawić mogą swą oryginalnością, lecz szybko się przejadają i nużą oko. Za podarunek jednak na Wschodzie nie dosyć podziękować miłym uśmiechem: trzeba odpowiedzieć również podarunkiem.

Na szczęście, zauważywszy w którymś z portów morza Czerwonego drobne koraliki nadzwyczaj tanie, kupiłam kilkadziesiąt sznurków na podarunki dla służby; tymczasem korale są w Chinach ulubionym klejnotem, a są bardzo drogie, więc parę długich sznurków wprawiło pana mandaryna w prawdziwy zachwyt.

Do stołu zasiadł z nami tylko fudutun; adjutant zaś, mimo naszych zaprosin, stał za nim i usługiwał. Podanym nożem Chińczyk krajał mięso na talerzu, lecz w braku pałeczek, jadł z talerza palcami, i również temi brudnemi palcami, kładł ze swego talerza na mój najlepsze kąski, co uchodzi w Chinach za objaw najwyższej uprzejmości, na którą natychmiast trzeba podobnież odpowiedzieć, a położony kawałek zjeść z podziękowaniem. Przyznam się, że na to ostatnie nigdy nie mogłam się zdobyć, lecz udawało mi się tak jakoś manewrować z tym nieszczęsnym kawałkiem mięsa, że moja niegrzeczność przechodziła niepostrzeżenie.

Takie wizyty różnych chińskich dygnitarzy zdarzały się dość często i wszystkie odbywały się mniej więcej jednakowym trybem, aż jedna z nich niespodzianie przerwaną została straszliwym zaiste epizodem.

Świta jego ekscelencyi, jak zwykle odpędzona przez służbę od kuchni, rozbiegła się po naszym ogrodzie i jeden z młodych oficerów, zobaczywszy siedzącą pod drzewem guwernantkę, młodą i bardzo przystojną panienkę, przysiadł się do niej i zaczął flirtować. Panienka, nie rozumiejąc zapewne jego słów gorących, uśmiechała się przez grzeczność, a Chińczycy wogóle są na tym punkcie bardzo śmiali, przedsiębiorczy i bezceremonialni, i mnie samą tylko ciągła obecność męża, a może i moja postawa, zabezpieczały od zbyt gorących oznak zachwytu, w jaki wprowadzał ich zwykle widok mojego warkocza, koloru lnu, a który muszę opuszczać chińskim obyczajem, gdyż go nie mogę upiąć na głowie, dla jego wielkości i wagi.

Otóż młodemu zapaleńcowi przyszła nieszczęśliwa myśl do głowy, schwycić guwernantkę wpół i gwałtem ucałować. Panienka, rozumie się, narobiła krzyku, a że siedzieliśmy przy otwartych drzwiach od ogrodu, mandaryn, wypadł i zobaczył co się stało.

W minutę, nieszczęśliwy oficer już leżał na brzuchu, twarzą do ziemi, a z nóg, zadartych do góry, koledzy zrywali sandały; obnażone nogi ujęto w dwa kije bambusowe, mocno ściskane przez dwóch oficerów, a trzeci [illegible] wobec pojęcia, wpojonego przez wiekami we wszystkich Chińczyków przez wielkiego ich proroka Kon-Fu-Tse, że sprawiedliwość jest wyższą od miłosierdzia, nie znają oni ani litości, ani przebaczenia.

Tak zwykle ugrzecznony i uprzejmy mandaryn, ani słuchać nie chciał naszych próśb o przebaczenie dla skazanego: zdawało się wprost, że ich zrozumieć nie może; domagał on się nadto, żebyśmy asystowały do końca egzekucyi; powiedział 200 bambusów i tak się stać musiało, żeby pioruny nawet biły.

Z początku, uderzenia płaskiego jak linia bambusu, po twardej skórze podeszew nie wydawały się straszne, po kilkudziesięciu jednak uderzeniach z pięt polała się krew, a z piersi nieszczęśliwego dały się słyszeć stłumione jęki. Uciekłyśmy wtedy obie, nie zważając na prawidła etykiety, i od męża wiem tylko, że za chwilę zapomnienia, nieszczęśliwy oficer został na całe życie kaleką, gdyż nietylko pięty miał rozbite na miazgę, lecz nawet końce kości goleniowych nadwerężone.

Otóż to jest owa sławna od lat tysięcy chińska kultura i cywilizacya; to jest pojęcie godności człowieka i honoru oficerskiego. Nie mam to ochoty filozofować, do czego zresztą nie czuję się uprawnioną, lecz piszę poprostu to, co mi serce kobiety dyktuje: choć nie mam jeszcze i 30 lat, zdążyłam już widzieć i poznać tyle afrykańskich i azyatyckich (nie wspominając już o europejczykach) ludów na różnym stopniu kultury, lub barbarzyństwa będących, że samabym ich wyliczyć nie potrafiła; ze wszystkich tych jednak ludów najdzikszymi barbarzyńcami są bez zaprzeczenia Chińczycy, choćby tylko dlatego, że w oczach ich życie i zdrowie bliźniego niema żadnej wartości, męczarnie zaś jego sprawiają im tylko przyjemność, o osobistej zaś godności człowieka zdają się nie mieć najmniejszego wyobrażenia.

Księżna Kurcewiczowa-Bułyha.

Kronika teatralna.

Sezon teatralny na dobre zaledwo się rozpoczął. Po upływie czasu wakacyjnego teatra przeważnie wysunęły na pierwszy ogień nowości, po których mniej się spodziewały sukcesu, a walna kampania, do której wszędzie poczyniono skrzętne przygotowania, nastąpi dopiero później. Zwłaszcza znać dużo bardzo ruchu w dziedzinie niemieckiej sztuki dramatycznej, co po części się i tem tłómaczy, że ma ona do dyspozycyi więcej teatrów, niż którakolwiek inna, i krzewi się w kilku wielkich miastach stołecznych i całym szeregu innych, dość ludnych grodów. W tych dniach właśnie do istniejących przybył nowy wielki teatr w Hamburgu, czwarty w tem mieście. Zbudowali go Fellner i Helmer, a kierownictwo objął również wiedeńczyk bar. Alfred Berger, znany estetyk, który poglądy swe na literaturę dramatyczną rozwijał w wykładach na wszechnicy wiedeńskiej i w cennych rozprawach. Żoną jego jest znana aktorka wiedeńska, Stella Hohenfels; karyery scenicznej i po zamążpójściu nie porzuciła i obecnie występować będzie pod dyrekcyą swego męża w Hamburgu. Nowy dyrektor rozpoczął swe rządy od tego, że czterem wybitnym autorom dramatycznym, Sudermannowi, Halbemu, Hartlebenowi i Bahrowi, wyznaczył stałe prace roczne, w zamian za zobowiązanie pisania sztuk dla jego teatru.

Obok wymienionych autorów, i naturalnie Hauptmanna, który w tym roku między innemi napisał dalszy ciąg komedyi „Futro bobrowe“, posiada literatura niemiecka jeszcze jednego autora dramatycznego o aspiracyach bardzo wielkich, którego dramatów jednak, a jest ich spora liczba, teatra nie grają. Mówimy o Karolu Bleibtreuu, który przed laty kilkunastu był jednym z najgłośniejszych autorów niemieckich; obecnie sława jego prawie całkiem przycichła. Świeżo wiedeński teatr „jubileuszowy“ wystawił sztukę jego p. t. „Karma“ (po indyjsku: przeznaczenie). Na barwnem tle przyrody indyjskiej roztacza autor w tym utworze dzieje jakiegoś starożytnego państwa. Główną osobą jest asceta, który reprezentuje szlachetną naukę Buddy, w przeciwstawieniu do braminów, żądnych władzy, i mahometan, którzy gonią li tylko za pozorami. Tendencyą sztuki, w której są liczne aluzye do współczesnych stosunków, ma być uświetnienie „prawdziwej monarchii“.

Ciekawym eksperymentem było także wystawienie w teatrze „nad Wiedenką“ na otwarcie sezonu „Napoleona“ Grabbego. Grabbe, genialny poeta niemiecki z pierwszych dziesiątek lat bieżącego wieku, jest niewątpliwie najdziwaczniejszym ze wszystkich autorów dramatycznych, postrachem wszystkich teatrów. Jego „Napoleona“, w którym poeta usiłuje odtworzyć na deskach teatralnych cały ogrom nowoczesnych bitew, mającego 25 odsłon, a 71 osób mówiących, dotychczas nadaremno próbowano wystawić na scenie. Przeróbka, którą grano we Wiedniu, owe 25 ododsłon zredukowała do sześciu, i przystosowała wprawdzie ten płód dzikusa dramatycznego do wymogów sceny, ale najsilniejsze ustępy, końcowe dwa akty, grzmiące hukiem wojennym wielkiego Napoleona, prawie zupełnie opuściła.

Dużo wrzawy narobiła w Wiedniu sprawa nowego dramatu Artura Schnitzlera „Welon Beatryczy“. Autor czuł się pokrzywdzonym przez dyrektora teatru nadwornego Schlenthera za to, że w lutym br. czynił mu nadzieję przyjęcia jego sztuki, a nawet zażądał prawa pierwszeństwa dla Burgtheatru, zaś 2 września, gdy Schnitzler domagał się ścisłego oznaczenia terminu, w którym utwór jego będzie grany, oświadczył, że wobec tego żądania, sztuki wcale nie przyjmuje. Sześciu znanych literatów wiedeńskich ujęło się za Schnitzlerem, jak powiadają, w celu „zasadniczej ochrony praw autorskich“; w pismach codziennych ogłosili oni długie „oświadczenie“, przytoczyli wyjątki z listów Schlenthera, dowodzili rzekomej niewłaściwości jego postępowania, i wyrazili w końcu obawę, że jeżeli tak postępuje się ze znanym autorem, to jakiego dopiero traktowania doznają początkujące talenta. Dyrektor Schlenther odpowiedź swą również ogłosił w dziennikach; powołał się na to, że sztuki wcale nie przyjął jeszcze, ile że coraz większe miał wątpliwości co do sukcesu, jaki ona mieć może na scenie; otrzymawszy zaś od autora ultimatum, aby oznaczył termin wystawienia, i to koniecznie w ciągu rozpoczynającego się sezonu, przyparty do muru, przyjęcia odmówił. Na to znowu Schnitzler odpowiedział, ale opinia publiczna przechyliła się na stronę dyrektora teatru, którego cała wina chyba [illegible] niezdecydowany, aby wręcz odmówić przyjęcia utworu wybitnego poety.—Z nowości granych w Wiedniu notujemy, pomijając kilka komedyi mniej lub więcej zabawnych, ale nie posiadających nowych, uderzających pomysłów, dwie sztuki o treści poważnej.

Jednoaktówka „Snycerz“ nieznanego dotychczas autora, Karola Schönherra, wystawiona w wiedeńskim „Teatrze ludowym“ wywarła silne wrażenie na publiczności. Treść jest następująca: Pewien ubogi snycerz, który właśnie wyzdrowiał po długiej chorobie, rani się nożem snycerskim w rękę i dostaje zakażenia krwi. Lekarz miejski orzeka, że jest konieczną amputacya ręki i z trudem nakłania chorego do tej operacyi. Podczas gdy lekarz na swych saniach przygotowuje łoże operacyjne, rozgrywa się w izdebce tragedya rodzinna. W pokoiku mieszka oprócz bohatera sztuki, oraz żony jego i młodej ich córeczki, drugi jeszcze snycerz wraz z starym swym ojcem. Ojcu temu daje on dwa guldeny tygodniowo; właśnie wręczył mu był pieniądze, ale odbiera mu je, gdyż żona towarzysza jego potrzebuje pieniędzy na buciki dla dziecka. Ojciec wpada w gniew, uderza syna laską i ciska mu w oczy zarzut, że ma grzeszny stosunek z żoną chorego swego towarzysza. Chory, pod wrażeniem tej sceny kładzie się napowrót do łóżka, nie chce już poddać się operacyi, gdyż pragnie umrzeć i ustąpić miejsca zdrowym. Jako zaletę sztuki podnoszą to, że oboje winni są jednak przedstawieni jako ludzie dobrzy i poczciwi, a to, co się stało, wystawione jest tylko jako spełnienie się nieubłaganego prawa natury.

Również w „Teatrze ludowym“ grano sztukę księcia Fryderyka Wrede p. t. „Prawo do siebie samego“. Wykazuje ona silny wpływ Ibsena. Pewien lekarz małomiasteczkowy, wdowiec, żeni się z nauczycielką domową, przybyłą z dalekich stron w tę okolicę. Pełen ufności, nie wypytywał się o przeszłość swej narzeczonej, a rękojmią jej charakteru było dlań to, że wyratowała z niebezpieczeństwa jego córeczkę z pierwszego małżeństwa. I rzeczywiście staje się ona wzorową żoną i macochą. Ale za pośrednictwem jakiegoś commis-voyageur'a dowiaduje się ojciec lekarza o tem, że jego synowa przesiedziała niewinnie w więzieniu trzy miesiące, ponieważ jakiś oszust, który życie sobie odebrał, fałszywie pomówił ją o współwinę. Teść wierzy w jej niewinność, ale nie przyznaje jej prawa do zamilczenia tej sprawy i będąc pewnym, że syn jego z pewnością również w nią uwierzy, opowiada mu rzecz całą. Lekarz jednakże poczyna wątpić; co najmniej podejrzywa żonę swą, że kochała owego oszusta. Następuje gwałtowna scena, po której nieszczęśliwa kobieta chce popełnić samobójstwo, atoli teść, który poróżnił małżonków, godzi ich znowu i konflikt kończy się dobrze.

W tych dniach właśnie grano w Berlinie nowy utwór Sudermanna, pt. „Ogień świętojański“; uwzględniając polskie zabytki pogańskie, gdyż o takie zabytki w sztuce idzie, możnaby też spolszczyć tytuł „Johannisfeuer“, wyrazem „Sobótki“. Rzecz dzieje się na pruskiej Litewszczyźnie, w dworku właściciela wioski. Za parę dni ma się odbyć ślub jego córki z kuzynem Jerzym. Prócz tej córki jest jeszcze druga panienka w domu; kiedyś przed laty, w czasie przednowku, jakaś Litwinka w łachmanach rzuciła się z dzieckiem na ramieniu pod koła powozu dziedzica. Zabrano ją z dziecięciem do dworu, ale niepodobna było jej zatrzymać, gdyż tylko piła i kradła; więc ją wypędzono. Dziecko jednak zostało i wychowało się pod dobrotliwą opieką właściciela.

Wychowanka ta kocha się w Jerzym, a on nawzajem ją kocha, choć nigdy jej tego nie wyjawił. Jerzy także zawdzięcza egzystencyę swą wujowi; ojciec jego, zabrnąwszy w długi po uszy, sam sobie życie odebrał. Wuj długi zapłacił i pomógł Jerzemu do zdobycia niezależnego stanowiska społecznego. Jerzy żeni się z jego córką głównie dla tego, że ona sobie jego upatrzyła. Biedna wychowanka tłumi w sobie uczucie miłości, i ze wszystkich sił stara się współczuć ze szczęściem narzeczonej, oraz zapracowuje się w wykończeniu jej wyprawy i w innych przygotowaniach do ślubu. Chciała wprawdzie wypłakać się przed matką, która od czasu do czasu włóczy się w pobliżu wioski i na jej prośbę, Jerzy potajemnie wprowadza starą Litwinkę do dworku, ale w kobiecie tej wygasły wszelkie uczucia macierzyńskie. Całuje w rękę córkę, która się stała taką damą, prosi o wódkę i o fartuszek, który córka jej ma na sobie, a w końcu usiłuje skraść coś z bielizny, leżącej na stole. Tak więc biedna dziewczyna zostaje sama ze swym żalem.

Nadchodzi noc świętojańska. W dworku wszyscy siedzą przy wieczerzy, a jako gość przybył młody kaznodzieja Haffke, postać przedstawiona przez autora z pewną dozą humoru. Właśnie ukończył on uniwersytet; było ich tam czterech kandydatów na tę posadę kaznodziejską, ale ponieważ on jeden był w posiadaniu fraka, i zawsze chętnie go pożyczał trzem kolegom, przeto nie chcieli współubiegać się o nią, by mu nie wchodzić w drogę. Haffke ma wygłosić mowę przy ślubie Jerzego. Jerzy pyta go: — Ależ czy wesz pan dość wiele dobrego o mnie? — Tego nie potrzeba — odpowiada Haffke — wszyscy ludzie są mi nadzwyczajnie sympatyczni.

Na dworze zapłonęły ognie świętojańskie. Dziedzic wzywa kaznodzieję, by wygłosił mówkę, i to pogańską, bo sobótki są uroczystością pogańską. Haffke odpowiada, że jednak będzie to mowa chrześcijańska, gdyż to, co w takiej nocy letniej w nas się burzy, zawsze jest tym zasobem miłości, jaki w nas włożono, a w piśmie powiedziano, że Pan Bóg jest miłością. Jakżeż-by można w tej nocy, gdy wszystkim serce tak rośnie, nie mówić o Bogu? Na to Jerzy woła: — Więc ja wam wygłoszę mowę pogańską. Wierz mi, panie kaznodziejo, iskra pogaństwa tli w nas wszystkich. Raz w roku jest noc swobodna, wtedy budzą się w naszych sercach owe dzikie pragnienia, których życie nie spełniło i płoną jak te ognie świętojańskie. Na cześć tych starych pogańskich ogni wychylam kielich. Niechaj płoną, po trzykroć niechaj płoną.... Czy nikt nie napije się ze mną?— Na to wychowanka się odzywa: „Ja się napiję“. — Później, gdy oboje zakochani zostają sami w pokoju, padają sobie w objęcia, a dziewczę mówi: — Jestem taka jak moja matka, kradnę także: kradnę miłość.

Po tej nocy, w której w sercach obojga młodych zapłonął „pogański ogień świętojański“, życie idzie dalej swym trybem. Haffke prosi o rękę wychowanki, ona go odrzuca, — zaś Jerzy [illegible], ale się namyśla i decyduje się iść z nią do ołtarza. Ognie świętojańskie były tylko krótkim epizodem.

Z izby sądowej.

Kraków, 18 października.

(O wywołanie zbiegowiska).

Przez dwa dni toczył się tutaj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Morelowskiego proces przeciw byłemu posłowi do Rady państwa, Ignacemu Daszyńskiemu, oskarżonemu o występek zbiegowiska.

Oskarżenie opierało się na następujących faktach: Dnia 15 czerwca roku 1897 wystawiono w krakowskim teatrze letnim sztukę pt. „Kusiciele ludu“, o antisocyalistycznej tendencyi, napisaną przez prokuratora państwa pana Kalitowskiego, ukrywającego się pod pseudonimem: Teodor Smolarz. Nazajutrz ukazał się w organie partyi socyalno-demokratycznej *Naprzodzie* artykuł, zawierający bardzo ujemną krytykę sztuki Smolarza, a przytem groźby przeciwko autorowi i dyrektorowi teatru. Dnia 16go czerwca grano „Kusicieli“ po raz drugi. Na przedstawienie to przybyło liczne grono socyalistów z zamiarem wywołania awantury. Akt pierwszy przeszedł bez opozycyi i rozpoczął się akt drugi. W akcie tym rzecz dzieje się na wsi. Chłopi gotują się do wyjazdu do Ameryki, aby ujść kary za gwałt na urzędowej komisyi. W chwili, gdy dwaj chłopi naradzają się nad tem, skąd wziąć pieniędzy na podróż za ocean, zjawia się na scenie agitator socyalistyczny Karpielski i powiada chłopom: „Nie macie pieniędzy? ale mają je inni“.

W tym momencie sztuki, jakby na dane hasło, wybuchła wśród publiczności wrzawa. Socyaliści krzyczeli: „hańba! przestać grać!“ to znowu ironicznie wywoływali autora i miotali nań różne obelgi. Daremnie komisarz policyi, Wolaniecki, pełniący wtedy służbę w teatrze, starał się uspokoić zebranych. Ktoś zaintonował „Czerwony sztandar“, a wtedy ze sceny zapowiedziano przerwanie sztuki. Wreszcie demonstranci zaprzestali wrzawy i na wezwanie p. Daszyńskiego wszyscy razem z nim opuścili teatr.

Głównych sprawców demonstracyi socyalistów: Daszyńskiego, Haeckera, Matejkę, Balandę, Klemensiewicza, Sułczewskiego i Englisza, ukarano jeszcze przed wdrożeniem postępowania karnego policyjnie aresztem od 6 do 14 dni. Następnie w r. 1898 odbyła się przeciw 6-ciu z nich rozprawa, która się zakończyła skazaniem ich na ścisły areszt od 14 dni do 3 miesięcy. Tylko przeciwko Daszyńskiemu nie mogła się wówczas odbyć rozprawa, a to z powodu jego nietykalności poselskiej.

Według aktu oskarżenia Daszyński był głównym aranżerem całej awantury. On to podczas przedstawienia tak głośno objawił swoje zdanie o sztuce, że przez to innych demonstrantów zachęcił do dalszych awantur, on to w chwili, kiedy komisarz policyi chciał uspokoić publiczność, zawołał, że publiczność nie pozwoli na to, aby jej policya dawała lekcye taktu; gdy zaś aresztowano Haeckera, miał Daszyński zawołać: „Haecker tu zostanie, bo ma do tego prawo“.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchiwano oskarżonego p. Daszyńskiego. Oświadczył on, że do żadnej winy się nie poczuwa, a rzecz cała miała się inaczej, niż to przedstawił akt oskarżenia. Oto w czerwcu 1897 r. powróciwszy z Wiednia do Krakowa, dowiedział się od p. Brandowskiego, że w teatrze wystawiono taką a taką sztukę, a aktor grający rolę agitatora, ucharakteryzował się dokładnie na Daszyńskiego. Oburzony a ciekawy, kupił fotel w parterze, i w drugim akcie zobaczył siebie, przedstawionego jako nędznika i łotra. Wtedy wybuchła demonstracya, która jednak nie była przez oskarżonego uplanowaną, gdyż owego artykułu w *Naprzodzie*, zawierającego pogróżki, oskarżony wcale nie pisał. Demonstracya była — zdaniem p. Daszyńskiego — całkiem naturalnym, chociaż nieco gorętszym objawem niezadowolenia publiczności, praktykowanym we wszystkich teatrach europejskich. Sztuka była w najwyższym stopniu prowokującą, gdyż apoteozowała żandarmów, a malowała socyalistów jako bandę złodziei, a żydów jako urodzonych zbrodniarzy.

Następnie przesłuchiwano głównego świadka komisarza policyi p. Wolanieckiego, który, jako głównego motora zajścia w teatrze wskazał p. Daszyńskiego. Świadek zaraz z początku demonstracyi prosił oskarżonego, aby uspokoił swych zwolenników, jednak p. Daszyński uczynił to dopiero wtedy, gdy przedstawienia sztuki zaniechano, a potem jeszcze powiedział do świadka, że socyaliści zachowali się bardzo spokojnie, bo powinni byli „budę rozwalić“.

W tym samym duchu zeznał i świadek, Kwiciński, urzędnik asekuracyjny, który był był obecny na przedstawieniu 16 czerwca. Następnie przesłuchano jeszcze dwóch ajentów policyi, a drugiego dnia rozprawy dra Marka, prezesa kasy chorych, który zeznał, że aktor Szczurkiewicz, grający rolę agitatora, istotnie ucharakteryzował się na Daszyńskiego.

Po odczytaniu ustępu z II aktu „Kusicieli ludu“, przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe. Potem zabrał głos prokurator dr. Doliński i udowadniał, że awantura była z góry uplanowaną a p. Daszyński był głównym sprawcą tej, jak się on sam wyraził „burdy i szopy“. Prawdą jest, że p. Daszyński mógł się czuć dotkniętym ośmieszaniem go na scenie, ale powinien był szukać sobie za to satysfakcyi w innej drodze. Gdyby każdy chciał niedopuszczać do wystawienia sztuki, która mu się nie podoba, a miał do pomocy taki wpływ na umysły swojej partyi jak Daszyński, to doszlibyśmy do teroryzmu, do anarchii.

Obrońca oskarżonego dr. Heski wyraził się, że przewiduje z góry wyrok niekorzystny dla jego klienta, gdyż trybunał konsekwentnie odrzucał wnioski obrony. Przewodniczący za te słowa musiał dra Heskiego ostro upomnieć i zaznaczył, że w przeprowadzeniu rozprawy kierował się jedynie motywami prawniczymi.

W czasie przemówienia obrońcy, obwiniony zwrócił się ku galeryi i spoglądał tam przez chwilę. Przewodniczący upomniał obwinionego, aby się tyłem do trybunału nie zwracał. Na to p. Daszyński żachnął się i ostrym głosem zastrzegł się przeciw upomnieniu p. przewodniczącego, twierdząc, że z powodu wąskiej ławy musi w ten sposób siedzieć, „aby przez te dwa dni nie zgarbacieć w dodatku“. W tej chwili zauważył p. przewodniczący, że obwiniony [illegible] do trybunału, nie raczył powstać, i upomniał go za to lekceważące zachowanie się, p. Daszyński jednak znowu się obruszył i żądał, aby zapisano do protokołu, że p. przewodniczący imputuje mu zamiar obrażania trybunału.

Po d-rze Heskim zabrał głos sam obwiniony p. Daszyński i kładł w swej obronie głównie nacisk na to, że działał pod wpływem psychicznego przymusu. W toku swoich wywodów obwiniony robił ustawicznie rozmaite alluzye do spraw polityki krajowej, za co go przewodniczący musiał wciąż wzywać do porządku. Widząc jednak publiczność licznie zebraną w audytoryum, p. Daszyński dał folgę swojej wymowie i przedstawiał siebie jako człowieka, którego nie zdołały zgnębić ani wyroki sądowe, ani prześladowania policyjne, wygadywał na Wydział krajowy, który, zdaniem jego protežuje takie sztuki, jak „Kusiciele ludu“ i pobudza autorów do twórczości w tym duchu, wskutek czego w ostatnich czasach pojawiły się rzeczy takie, jak np. „Chłopska polityka“ i „Zamęt“. Wspomniał także p. Daszyński o tem, że „Kusicieli ludu“ napisał prokurator, który powinien być ukarany za to, że przekroczył §. 302 u. k., podburzając różne partye przeciwko sobie.

Dopuścił się nadto w dalszym ciągu swojej obrony p. Daszyński obrazy prokuratora p. Dolińskiego, gdyż zwracając się w jego stronę, powiedział, że prokuratorowie dokonują konfiskat z pobudek osobistych. Na żądanie p. Dolińskiego uchwalił trybunał ukarać p. Daszyńskiego grzywną 50 K.

Po tym epizodzie oskarżony zakończył swą obronę tem, że woli siedzieć w kozie, niż narazić się na zarzut tchórzostwa wobec takiej sztuki, jak „Kusiciele ludu“.

Obrady trybunału trwały do kwadrans na czwartą popołudniu. Przewodniczący ogłosił wyrok, uznający winnym Ignacego Daszyńskiego występku z § 279, popełnionego przez to, że wzywał innych do oporu przeciw komisarzowi policyi, zajętemu spełnianiem obowiązku i sam mu się sprzeciwił. Za to skazał trybunał obwinionego na 10 tygodni ścisłego aresztu i zwrot kosztów sądowych. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary.

* * *

Wiedeń 17 października

(Wielicka Kasa oszczędności).

Trybunał kasacyjny po kilkogodzinnej naradzie odrzucił zażalenie nieważności wszystkich oskarżonych w procesie wielickiej kasy oszczędności, a tylko co do oskarżonych byłego dyrektora Nowackiego i b. buchaltera Kompita, zniósł zasądzenie ich za krydę oszukańczą jako nie uzasadnione, zatwierdził natomiast w zupełności skazanie ich za oszustwo. Z powodu zażalenia prokuratoryi przeciwko wymiarowi kary, trybunał kasacyjny na tajnem posiedzeniu uchwalił wszystkim oskarżonym — z wyjątkiem Abrahama Seidenfraua, skazanego na lat pięć i Markusa Blatta, skazanego na lat trzy, — podnieść kary do pięciu lat ciężkiego więzienia zaostrzonego postem. Nowacki przedtem zasądzony był na trzy lata a Kompit na cztery lata.

KRONIKA.

Lwów 18 października.

Dr. Korytowski, wiceprezydent kraj. Dyrekcyi skarbu, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

P. Fałat, dyrektor krakowskiej Akademii sztuk pięknych, otrzymał dłuższy urlop.

Dwunasty pułk huzarów, załogujący obecnie we Lwowie, zwany dawniej pułkiem huzarów palatyńskich, obchodzić będzie w bieżącym roku stuletni jubileusz swego istnienia. W roku 1800 właścicielem jego był arcyksiążę Józef, palatyn węgierski i stąd wspomniana dawna nazwa pułku. Od lat dwunastu właścicielem jego jest książę Walii. Pułk ten rekrutuje się z okręgu poborowego w Koszycach na Węgrzech. W historyi swej zapisał się chlubnie walecznością, okazaną w kampaniach z r. 1859 i 1866.

Ruch przedwyborczy. W Buczaczu dnia 13 bm. odbyło się zgromadzenie wyborców żydowskich z kuryi miejskiej. Wystąpił na niem jako kandydat dr. Schorr z Kołomyi i dowodził, że żydzi winni iść pospołu z ludem polskim w szeregi socyalistów i wybrać kandydata socyalistycznego, utrzymując, że w przeciwnym razie mogą powtórzyć się zaburzenia antysemickie, jakie były przed dwoma laty w Chodorowie. Jak wiadomo, w zaburzeniach tych brali udział robotnicy, zajęci około budowy dworca kolejowego, wyznający zasady socyalistyczne, a oburzeni na żydowskich handlarzy żywności za to, że ich wyzyskiwali; wypadki te były zupełnie przypadkowe, nieukartowane i nie miały najmniejszego związku z wyborami.

Krakowscy przełożeni cechów, majstrowie i przemysłowcy, oraz delegaci stronnictwa katolicko-narodowego uchwalili postawić na piątą kuryę krakowską kandydaturę dr. Kazimierza Krotoskiego, zastępcę dyrektora gimnazyum w Podgórzu.

W Dobromilu dnia 15 b. m. Stapiński dowodził na zgromadzeniu wyborców, że jeśli przy wyborach zwyciężą kandydaci ludowców, to rychło nastąpi rozszerzenie praw wyborczych, a jeśli „reakcyoniści“ (ma to znaczyć: obóz narodowy), wówczas nastanie „dziki absolutyzm“.

Socyaliści lwowscy odbyli wczoraj w sali teatralnej Gimpla zgromadzenie przedwyborcze, na które zaprosili wszystkich kandydatów z lwowskiej kuryi miejskiej i powszechnej. Oczywiście po aprobatę do socyalistów poszli tylko sami socyaliści, tj. Hudec z kuryi piątej, a Mokłowski z trzeciej, a ponieważ słuchaczami ich mów byli znowuż tylko socyaliści, więc kandydatury te obie otrzymały aprobatę już po raz któryś ze strony jednych i tych samych ludzi, którzy chodzą z lokalu „Siły“ do „Ogniska“, z „Ogniska“ do „Braterstwa“, z „Braterstwa“ do teatru Gimpla, i tak dalej ciągle w kółko.

W Żółkwi wczoraj zawiązał się ściślejszy komitet wyborczy; delegatem na dzisiejszy lwowski zjazd komitetu centralnego wybrano p. Starzyńskiego. Na razie wyłoniły się tam następujące kandydatury: z kuryi czwartej kandydują: moskalofil dr. Korol, burmistrz m. Rawy i poseł sejmowy Górka i naczelnik sądu w Kulikowie Charak; z kuryi piątej: adwokat z Sokala dr. Petruszewicz, włościanin z Butyn Mykietyła i przywódzca socyalistów ze Lwowa dr. Diamant. Jak nam z Żółkwi donoszą, zanosi się na inne jeszcze kandydatury, a z sytuacyi dzisiejszej wynika obawa, że w kuryi wiejskiej wyjdzie moskalofil, — jeśli zawiązany właśnie pod przewodnictwem p. Romana Bilińskiego komitet nie rozwinie energicznej akcyi wyborczej.

Walne zebranie wyborców miasta Rzeszowa uchwaliło wysłać delegata do komitetu centralnego; delegatem wybrany radzca Maciej Jarosiewicz.

Z kuryi wiejskiej okręgu Jasło-Gorlice-Krosno komitet powiatowy postawił kandydaturę ks. Leona Pastora.

Z Brodów donoszą, że mimo rezygnacyi dotychczasowego posła z V kuryi Brody-Kamionka-Żółkiew-Rawa-Sokal, p. Władysława Gniewosza z Kontów, nie zgłoszono tam żadnej kandydatury polskiej, tak, że okręg ten wydany jest w ręce ruskie.

W Tow. politechnicznem wygłosił inżynier p. Wacław Wolski wykład o nowych systemach wiertniczych. Dotychczasowe systemy, czy to „okrętne“, w których wiercenie odbywa się przez obracanie się świdra, zaopatrzonego w koło zębowe lub koronę dyamentową, czy też „udarowe“, mają to wspólnego, że energię, potrzebną do wprawienia w ruch świdra, wytwarza motor, umieszczony w górze, na powierzchni ziemi, a przenoszą ją na dół liczne bardzo żerdzie, które masą swą wielokrotnie przewyższają masę samego świdra. Owóż prelegent opisał po krótce kilka systemów nowych, wymyślonych przez inżynierów krajowych, wypróbowanych dotąd tylko na modelach, a w praktyce jeszcze nie zastosowanych nigdzie, które mają wspólną zasadę udzielania energii świdrowi przez prąd wody. Zasadę tę pierwszy raz usiłowali zastosować przed 2 laty pp. Howarth i Prószkowski w Schodnicy. Pracowanie maszynami, skonstruowanemi na tej zasadzie, miałoby niezaprzeczone korzyści w porównaniu z dotychczasowemi metodami wiercenia, a mianowicie osiągniętoby niezależność ruchu świdra od głębokości, w jakiej się wierci, oraz możność wywołania o wiele szybszych i silniejszych uderzeń, niż uzyskać można za pomocą ruchu żerdzi, przy którym to systemie co najwyżej da się osiągnąć praca równająca się sile 6 koni.

Jeszcze inną zasadę próbował zastosować inżynier p. Siterski, mianowicie użycie nie wody, ale powietrza do przewodu siły, jednak możliwe to jest tylko w mniejszych aparatach, nie ma jednak widoków powodzenia w wiertnictwie.

Celem poruszania świdra przez prąd wody wymyślili osobne aparaty inżynier lwowski p. Wiśniewski, p. Prószkowski i prelegent. Motor p. Wiśniewskiego jest rodzajem turbiny, poruszanej prądem wody, ale przy nim zachodzi ta niedogodność, że potrzeba ruch okrętny przemieniać w ruch oscylacyjny w kierunku pionowym. P. Prószkowski porusza świder za pomocą t. zw. syreny wodnej; prelegent zademonstrował model tej syreny i wprawił ją w ruch za pomocą pompy. Następnie opisał aparat własnego pomysłu, który jeszcze w prostszy sposób funkcyonuje niż syrena wodna, i również zademonstrował funkcyonowanie tego aparatu na małym modelu. Przedstawiwszy następnie w krótkości teoryę działania swego aparatu, oświadczył p. Wolski, że spodziewa się już w ciągu roku przyszłego przystąpić do próby zastosowania go w praktyce.

W imieniu zebranych wyrazili przewodniczący p. Heppe, prof. Syroczyński i prof. Fiedler radość, że tak doniosły krok w technice wiercenia dokonywa się w naszym kraju i życzenia, aby praktyczne doświadczenia urzeczywistniły nadzieje, które do tych teoretycznych dotychczas usiłowań przywiązywać należy.

Kontrola pospolitego ruszenia odbywa się we Lwowie w ratuszu. Jedno z tutejszych pism doniosło, że do czynności tej wydelegowano tylko jednego urzędnika, a wskutek tego mnóstwo ludzi musi bardzo długo czekać, bo ten jeden urzędnik

nie może wszystkich odrazu przyjąć. Owóż jeden z obecnych przy owej kontroli donosi nam, że jeden urzędnik sprawdza w pierwszym pokoju, czy zgłaszający się jest obowiązany stawać do kontroli, a właściwa manipulacya uwidocznienia w paszportach zgłoszeń odbywa się w sali radnej, gdzie funguje pięciu urzędników.

Zabawa dla dzieci. „Związek rodzicielski", wielce pożyteczne stowarzyszenie, utrzymuje we Lwowie domy opieki pozaszkolnej, w których najuboższa, często sieroca dziatwa szkolna bawi się pożytecznie i otrzymuje posiłek. Aby tych niezmiernie pożądanych domów jak najwięcej można urządzić na nadchodzącą zimę, obmyślił „Związek" nowe źródło dochodu. Oto wydaje w sobotę dnia 20go bm. w salach Kasyna miejskiego zabawę dla dzieci, połączoną z tombolą; w program zabawy wchodzą: gry towarzyskie, ozdobny pochód dziatwy, deklamacye i obraz z żywych osób. Zabawa rozpocznie się o godzinie pół do 6ej. Bilety sprzedaje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego. Od kasowego wyniku tej zabawy, zawisł dalszy los domów opieki pozaszkolnej, przyjaciele ubogiej dziatwy, rodzice zamożni zaprowadzą więc pewnie swoje dzieci na tę zabawę, aby własnej dziatwie sprawić przyjemność, zaś biednej i opuszczonej nieocenione dobrodziejstwo.

Prośba do Magistratu. Ulice Miłkowskiego i Klonowicza, boczne z ul. Kochanowskiego, są wprawdzie brukowane, lecz zalegają tam stosy kamieni, kupy szutru i śmiecia; w porze deszczowej wytwarza się stąd niezmierne błoto, które dostaje się zbitą, gęstą masą na trotuary. W ulicy Szeptyckich między szkołą Konarskiego i placem targowym panują zupełne ciemności, bo wieczorem świeci się tam tylko jedna jedyna latarnia naftowa, co oryginalnie odbija od sąsiedniej ulicy Leona Sapiehy, oświetlonej rzęsiście kulistemi latarniami gazowemi. Mieszkańcy ulic Miłkowskiego, Klonowicza i Szeptyckich proszą więc Magistrat, by polecił zaradzić tym niedogodnościom.

Pożary. Na obszarze dworskim p. Władysława Gniewosza w Jasionowie spaliła się od pioruna szopa ze zbożem. Ubezpieczona całkowicie szkoda wynosi przeszło 22.000 K. — W Woli zabierzowskiej pow. bocheńskiego spaliły się dwa zabudowania gospodarcze włościańskie. Szkoda nieubezpieczona wynosi blisko 6.000 K.

Gminny skład węgla urządza kosztem 2.000 koron magistrat tarnowski, aby ułatwić ludności ubogiej nabywanie węgla po cenach kosztu.

Wypadek. W rzeczce koło Tartakowa pastuchy znalazły tymi dniami zwłoki 18-letniego Stefana Kubasy i 17-letniego Hrycia Czarczyny. Obaj ci chłopcy pasali w nocy konie na cudzej łące; gdy ich sen zmorzył, położyli się spać tuż nad brzegiem rzeki. W nocy zerwała się burza; prawdopodobnie więc obudzili się przerażeni i w napół śnie, zmyliwszy drogę, wpadli w głęboką wodę. Przypuszczają jednak, że stało się to inaczej, mianowicie, że parobek gospodarza, na którego łące chłopcy ci pasali konie, umyślnie wciągnął ich śpiących do wody, aby ich odstraszyć na przyszłość od pasania koni na cudzych łąkach.

Żelazo potanieje, gdyż — jak donosi prasa *Bohemia* — austryaccy fabrykanci żelaza uchwalili zniżyć cenę żelaza w sztabach.

Kolej lokalną tłumacką zakupiła na licytacyi, odbytej wczoraj w lwowskim sądzie krajowym, gmina miasta Tłumacza, reprezentowana przez p. Janotta i prof. dra Rosenblatta.

P. Thorn, dyrektor „Colosseum", wyjeżdża do Paryża i Londynu w celu zaangażowania nowych „sił artystycznych" na sezon zimowy. W pierwszym rzędzie ma zamiar zaangażować siedm fok, które produkowały się podczas wystawy paryskiej w „Folies Marigny" i wzbudzały swą zręcznością w produkcyach żonglerskich powszechne zdumienie. Następnie ma p. Thorn zaangażować pewną angielską poskromicielkę, która dokonywa z dziewięciu lwami dotąd nieprzekonanych produkcyi w klatce, — jakoteż inne „siły artystyczne", produkujące się obecnie na zachodzie Europy.

W obronie imienia polskiej rodziny. Obywatel ziemski z Poznańskiego, Kazimierz Chrzanowski, dał się nakłonić do niepatryotycznej funkcyi ajenta pruskiej komisyi kolonizacyjnej i w tym charakterze przystąpił do pertraktacyi o sprzedanie dla komisyi kolonizacyjnej dóbr Katarzynowa. Wskutek tego jego rodzina publicznie się go wyparła. W oświadczeniu w tej sprawie ta rodzina obywatelska pisze: „Postępowanie p. Kazimierza Chrzanowskiego w sprawie Katarzynowa piętnujemy jako czyn haniebny każdego Polaka, a zarazem odmawiamy mu podania ręki i zaliczania go do grona rodziny. Przestrzegamy zarazem publicznie przed sprzedażą majątków na imię tego pana, jak w ogóle przed wszelkimi stosunkami z nim. Jak społeczeństwa, tak i pojedyncze rodziny teraz są w tem smutnem położeniu, że mają wśród siebie ludzi, którzy je na hańbę i wstyd narażają, tym dajemy wyraz, że wyrzutkiem rodziny i my pana tego, który, niestety, nasze nosi nazwisko, dziś publicznie mianujemy".

Konkursa rozpisują: Starostwo w Nowym Sączu na aptekę publiczną w Muszynie; termin do 28 listopada. — Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego na posadę stałego sługi pracowni botanicznej z poborami 1082 K.; termin do 1 grudnia. — Wydział pow. w Dolinie na posadę sekretarza Rady pow. Płaca 3200 K. rocznie, termin do 1 grudnia. — Magistrat m. Żółkwi na posadę rachmistrza z poborami 1680 K.; termin do 15 listopada. — Zwierzchność gminna w Niwach na posadę weterynarza gminnego z płacą 720 K.; termin do 1 listopada.

Znikł oficer. Z edyktów urzędowych dowiadujemy się, że porucznik Władysław Nałęcz Raczyński, głośny z afery w lokalu p. Szkowrona, gdzie przed dwoma laty pociął szablą technika p. Hillicha, — znikł ze Lwowa i traktowany jest jako „niewiadomy z miejsca pobytu". Z urzędu ustanowiony dlań kurator dr. Roiński nie ma również o nim żadnej wieści.

O lampki na groby zmarłych bojowników za Ojczyznę i Wiarę św., pochowanych we Lwowie lub po których czci są na lwowskich cmentarzach pomniki, upraszа lwowskie Towarzystwo im. Kilińskiego (Akademicka 24, parter), zajmujące się dekorowaniem i oświetlaniem w dzień zaduszny takich grobów i pomników, o ile to jest możliwe. Towarzystwo przyjmuje także na ów cel ofiary w gotówce.

Prześladowanie prasy patryotycznej. Z Finlandyi donoszą, że prześladowanie trwa dalej w dalszym ciągu prasy fińlandzkiej. I tak np. świeżo zamknięto zupełnie wydawnictwo dziennika *Aftonposten*, a zawieszono na dwa miesiące dziennik *Koitar*, na miesiąc dziennik *Wiborgsbladet*, a pierwsze ostrzeżenie udzielono dziennikowi *Wiipurin Sanomat*.

Niepodzielność zagród i włości rentowe. Sprawozdanie sejmowej komisyi agrarnej o wniosku Potockiego o włościach rentowych i o wniosku Hupki w sprawie niepodzielnych zagród włościańskich, przekazano niedawno — jak wiadomo — na ostatniej sesyi sejmowej Wydziałowi krajowemu. Otóż Wydział krajowy uchwalił obecnie w zasadzie przedłożyć Sejmowi wniosek o otworzenie w Banku krajowym oddziału dla kredytu rentowego, którego celem byłoby utrzymanie średnich gospodarstw włościańskich ekonomicznie silnych, lub popieranie tworzenia takich gospodarstw. W tym celu wezwany już został Bank krajowy do wypracowania projektu, uzupełniającego odpowiednio swój statut, uwzględniając konieczność emisyi listów rentowych długo-okresowych, tudzież rozszerzenie oddziału parcelacyjnego, iżby Bank ten mógł współdziałać w tworzeniu włości rentowych.

Dalej uchwalił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi wniosek z projektem ustawy o czasowej niepodzielności włości rentowych, tudzież projekt statutu komisyi, któraby urządziła włości rentowe. Dla zbadania organizacyi włości rentowych w Poznańskiem wysłał Wydział krajowy osobną komisyę, a od rezultatu tych badań zależeć będzie w ogóle wniesienie projektów powyższych do Sejmu. W celu zapewnienia listom rentowym odpowiedniego kursu i charakteru walorów pupilarnych, uchwalił Wydział krajowy przedstawić wniosek o przyznanie im gwarancyi kraju, a ponadto rezolucyę do rządu, aby tym listom rentowym przyznał subsydyarną porękę za oprocentowanie, jak to już zresztą sam rząd proponował w swojem przedłożeniu o włościach rentowych z roku 1893. Wydział krajowy przedstawi też Sejmowi wniosek, aby ściąganie rat rentowych, bankowi należnych, odbywało się w drodze administracyjnej, wreszcie, by rząd przyznał najdalej idące ulgi podatkowe, stemplowe i należytościowe. Wniosek posła Hupki o utworzenie niepodzielnych zagród włościańskich uchwalił Wydział krajowy w myśl wniosku sejmowej komisyi agrarnej przesłać krajowej komisyi dla spraw rolniczych.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Jorkasch-Koch z Brzeżan 10 K.; K. Olszański z Szuparki koło Korolówki 3 K.; S. M. z Rzeszowa (z prośbą o błogosławieństwo i opiekę) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.088 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Zmarli. W Nowym Sączu Rudolf Jarocki, starszy komisarz skarbowy, zmarł nagle, tknięty apopleksyą. — We Lwowie Stanisław Charkiewicz, rewident kraj. dyrekcyi skarbu, lat. 42.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +6 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Z definicyi.

— Nie ma nic trudniejszego nad definicye!

— Dlaczego?

— Naprzykład zdefiniuj-że mi dostatecznie ściśle dwa pojęcia: instynktu i rozumu.

— Hm. Bardzo łatwo! Gdy kawaler, goły jak turecki święty, prosi o rękę panny, gołej jak turecka święta, to się nazywa instynkt; gdy zaś taki sam kawaler stara się o rękę panny posażnej — to będzie rozum.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 7-my „Janek", opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego; rozpocznie „Mąż od biedy", komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego. W piątek „Nasi najserdeczniejsi", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. W sobotę „Faust", opera w 5 aktach K Gounoda. W niedzielę po południu po cenach zniżonych „Spazmy modne", komedya w 3 aktach a 5 odsłonach Wojciecha Bogusławskiego; wieczorem „Halka", opera narodowa w 5 aktach St. Moniuszki. W poniedziałek po raz „Spazmy modne".

Z głębi Chin donoszą, że tameczne ludy, nieodznaczające się jak wiadomo zbytnią czystością, szczególnym sposobem dbają o dobre czyszczenie swych zębów. Chińczycy przeważnie dużo jedzą, a nawet najuboższy uważa za najszczęśliwszą chwilę dnia, jeżeli może zasiąść do obiadu. Instynktownie czuje jednak Chińczyk, że ta przyjemność może szwankować, jeżeli nie będzie dbał o swoje zęby. Z tego możnaby wziąć u nas przykład, tembardziej, że obecnie znana i powszechnie używana woda do ust **KOSMIN** bardzo znacznie przyczynia się do konserwowania zębów.

Literatura i sztuka.

Juliusz Kossak przez Stanisława Witkiewicza z 260 rysunkami w tekście i kilkunastu kartami kolorowanemi. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa 1900.

Za granicą każdy ze znaczniejszych nawet młodszych malarzy lub rzeźbiarzy, skoro tylko wystąpi z szeregiem prac dających do pewnego stopnia wyobrażenie o całokształcie jego artystycznej indywidualności, znajduje natychmiast swojego biografa, który kreśli i charakteryzuje jego żywot i artystyczną działalność, nakładcę, który chętnie taką monografię drukuje i publiczność, która ją rozkupuje i czyta. W Anglii, Niemczech i Francyi znajdują się osobne wydawnictwa, w których każdy tom zawiera monografię któregoś z żyjących artystów, ilustrowaną reprodukcyami ich dzieł. U nas niedość jest być wybitnym malarzem albo rzeźbiarzem, lecz trzeba umrzeć, aby się stać godnym osobnego szczegółowego uznania talentu i pracy. Ale nawet i po dopełnieniu tego warunku niewielu z naszych mistrzów pędzla doczekało się tego. Prawdziwie głębiej pojętą i szerzej przedstawioną monografię artystyczną mamy dotychczas tylko jedną p. t. „Jan Matejko" Stanisława hr. Tarnowskiego. Reszta wielkich naszych artystów zmarłych i żyjących zadowalać się musi dotąd fragmentarycznymi, porozrzucanymi po czasopismach rozprawami lub artykułami. Teraz dopiero staje obok Matejki Kossak, z wspaniałą monografią, napisaną przez artystę i estetyka Stanisława Witkiewicza.

„Jednym z tych — pisze p. Witkiewicz — w którego dziełach *najwszechstronniej*, *najbezwzględniej*, *najbezpośredniej* odbija się charakter i duch plemienny, rasowe właściwości i kultura długowieczna i świat zewnętrzny, w którym naród żył i działał, jest Juliusz Kossak". Wszystkie te trzy superlatywy, których p. Witkiewicz używa na określenie narodowo-polskiego charakteru artystycznej twórczości zmarłego niedawno artysty, malują ją nadzwyczaj trafnie i tak dokładnie, że niemal ją wyczerpują. Patrząc na to mnóstwo rozsianych po całej księdze reprodukcyi dzieł śp. Juliusza widzi się, że nie ma chyba dziedziny z życia Polaka-szlachcica, którejby niepodpatrzył i nie utrwalił ten artysta pędzlem, ołówkiem lub kredką. Matejko głębiej wnikał w wielkie chwile dziejowe narodu, bardziej wiązał ze sobą wewnętrznie swoje wielkie dzieła, ale Kossak, choć dorywczo, umiał dotknąć wszystkiego: od wypadków historycznych aż do najdrobniejszego szczegółu codziennego życia szlacheckiego. Porównując przytem obudwu tych malarzy pod względem treści zauważyć też można, że podczas gdy tamten większą część pracy poświęcił historyi, ten pochwytał i uwiecznił więcej tych charakterystycznych drobiazgów, jakie jeszcze własnymi oczyma dostrzegł w zanikających coraz to więcej tradycyach życia szlachcica polskiego, które skupiają się około dwóch pojęć głównych: wieś i koń.

Opowiadając o życiu i rozwoju umysłowym i artystycznym Kossaka, umiał p. Witkiewicz, sam będąc artystą, ocenić należycie objawy jego i przyczyny i tak je przedstawić, że wspaniała jego książka daje pełny i wyczerpujący obraz twórczości śp. Kossaka. Każde z opisanych i reprodukowanych dzieł zawiera jakiś interesujący rys, bądź to psychologiczny, bądź artystyczny, bądź też czysto technicznej natury. Czytelnik poucza się z książki p. Witkiewicza, jak Kossak powoli wyrabiał się pod względem artystycznego pojmowania przedmiotu i jego wykonania, jak jego obrazy nabierały coraz to więcej charakteru w całości i w szczegółach rysunkowych, dowiaduje się, jak, co i gdzie wpływało na zmiany i specyalizacyę upodobań etc. etc. Już pobieżnie oglądając książkę tylko dla rycin, nie można się od niej oderwać, tak każda nowa rycina zajmuje, gdy się widzi, że w każdej z nich Kossak nie przestawał studyować, i gdy się w każdej dostrzega jakiś nowy ruch, zaobserwowany z niemal fotograficzną błyskawicznością i oddany potem z nadzwyczajną brawurą. Nawet ten, kto patrząc z początku tylko na większe obrazy, pomija drobniejsze rzeczy, w miarę oglądania jej, tak się musi zainteresować, że w końcu już i najbłahszy szkic ołówkowy nie ujdzie jego uwagi i da mu coś zajmującego. Chaos zaś, jaki powstaje zazwyczaj po przyjrzeniu się naraz takiemu mnóstwu rzeczy, ma w tym wypadku odcień tak przyjemnego zadowolenia, że następstwem jego musi być głębsze wniknięcie w tekst książki. Ten zaś wyszedł z pod pióra człowieka obdarzonego takim zasobem artystycznej świadomości, a zarazem tak rozmiłowanego w przedmiocie, że stanowi niejako światło, pod którego działaniem dzieła oglądane występują dopiero w całej swojej wartości.

W końcu dodać wypada, że typograficzne wykonanie tej monografii artystycznej jest wprost wspaniałe. Księga ta formatu wielkiej ćwiartki obejmuje przeszło 200 stron tekstu, poprzeplatanego kilkuset reprodukcyami i kolorowanemi tablicami, wykonanemi tak dokładnie, wyraźnie i czysto, że chlubę przynosi drukarni Anczyca w Krakowie i firmie nakładowej księgarskiej Gebethnera i Wolffa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 października.

Ogólne tło na giełdzie i dziś pozostało jeszcze niezmienione, atoli można było skonstatować małe polepszenie. Wywołał je ruch zwyżkowy giełdy nowojorskiej i dobre jej usposobienie, wynikające z tego, że wybór Mac Kinleya uważają za zapewniony, tudzież, że właściciele kopalń porozumieli się z robotnikami, przez co ustanie strejk górników w Ameryce. Te pomyślne wiadomości o giełdzie nowojorskiej podziałały ożywczo na wszystkie rynki europejskie, w szczególności także i na berliński; tylko u nas wpływ, jakkolwiek także znać go było, pozostał bardzo mały. Prawie wyłącznie objawił się on w zwiększonym ruchu alpinów; obok tych więcej poszukiwane były także praskie akcye przemysłu żelaznego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 644·75, węgierskie 645·00, Anglobanki 268·00, Uniony 527·00, Bankvereiny 457·00, Landerbanki 406·00, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 528·50, Elbethale 457·00, Renta papierowa 97·35, srebrna 96·60, austryacka złota 114·15, austr. renta wal. kor. 97·20, węgierska złota 113·60, węgierska renta wal. kor. 90·05, dukat 11·45, 20-franków 19·26 —, 20-markówka 23·77—, ruble 2·55¼.

§ **Z kolei.** Stacya „Ruda" na kolei Czerniowce-Ickany urządzoną została z dniem 10 września b. r. dla nieograniczonego nadawania i odbierania towarów w sztukach jako przesyłek zwyczajnych. Należytości przewozowe oblicza się na podstawie cen jednostkowych lokalnej taryfy towarowej część II. zeszyt 2.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 18 października. Na wczorajszem poufnem zebraniu członków dawniejszych klubów stronnictwa katolickiego omawiano, według *Vaterlandu*, sytuacyę polityczną i stanowisko, jakie stronnictwo to zajmie wobec wyborów i po nich. Jak dowiaduje się ten dziennik, panowała na zebraniu zupełna jednomyślność co do tego, żeby odstąpić od wydawania wspólnej odezwy wyborczej, tem więcej, że w niektórych krajach członkowie stronnictwa powydawali już na własną rękę odezwy wyborcze.

Wiedeń 18 października. Program uroczystości zaślubin arcyksiężniczki Maryi Immaculaty Rajneryi z Robertem Würtemberskim ułożono w sposób następujący: 27 b. m. w południe renuncyacya panny młodej i uczta w rodzinie; 28 b. m. obiad galowy w Burgu, a wieczorem koncert dworski; 29 b. m. o godzinie 11 przed południem ślub w dworskim kościele farnym, poczem Cesarz przyjmie nowożeńców na audyencyi.

Kolonia 18 października. *Koelnische Ztg.* donosi, że kanclerz rzeszy ks. Hohenlohe z powodu podeszłego wieku wniósł prośbę o dymisyę. Cesarz przyjął prośbę i zamianował hr. Buelowa kanclerzem rzeszy, prezesem gabinetu pruskiego i ministrem spraw zagranicznych.

Wiedeń 18 października. Dzienniki omawiają ustąpienie ks. Hohenlohego w artykułach dlań bardzo sympatycznych; tak samo sympatycznie witają zamianowanie kanclerzem hr. Bülowa, który cieszy się wielkiem zaufaniem cesarza. Hr. Bülow mimo, iż przestaje być sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych, będzie i dalej osobiście kierował polityką zagraniczną.

Calais 18 października. Kursująca pomiędzy Londynem a Calais łódź frachtowa „Delfin" wpłynęła do portu, wywiesiwszy żółtą flagę na znak, że przedsięwzięto na niej desynfekcyę z powodu niedawnych wypadków dżumy. Wszystkie przychodzące z Londynu okręty frachtowe będą desynfekcyonowane.

Filadelfia 18 października. Konferencya przemysłowców i właścicieli kopalń węgla przyjęła żądania górników, wobec czego strejk skończył się.

Laurenzo Marquez 18 października. Krüger odjeżdża w sobotę na pokładzie „Dżibuta" do Marsylii.

Londyn 18 października. Według doniesienia z Nowego Jorku, sondujе rząd rosyjski tutejsze główne banki w sprawie przyjęcia pożyczki 50 milionów dolarów. W razie pomyślnego rezultatu tego sondowania, mają podobno i banki paryskie dostarczyć takiej samej sumy.

Praga 18 października. Komitet wyborczy wiernokonstytucyjnej wielkiej posiadłości, odbył wczoraj pod przewodnictwem hr. Oswalda Thuna posiedzenie, na którem omawiano sytuacyę polityczną i zbliżającą się kampanię wyborczą.

Berlin 18 października. „Biuro Wolfa" donosi, że parlament niemiecki zwołany będzie na 14 listopada.

Londyn 18 października. Lord Roberts donosi z Pretoryi: Niewielki oddział naszych wojsk zaatakował Boerów koło Wepener; 7 Boerów padło, 2 dostało się do niewoli. Anglicy nie ponieśli wcale strat. Inny oddział Anglików pod dowództwem kapitana Pinocaffin, rozpędził Boerów koło Leutersburga, następnie jednak napadnięty przez inne oddziały Boerów znalazł się w ciężkiej opresyi. Padł jeden oficer angielski i 2 ludzi, jeden żołnierz jest ranny. Jenerał Barton zaatakował garstkę Boerów koło Wepwerdiend; kilku nieprzyjaciół padło. Theimis Botha (brat słynnego jenerała) oddał Anglikom miejscowość Volksrust.

Berlin 18 października. Z powodu wiadomości podanej przez jedno z pism tutejszych, jakoby rząd postanowił w razie dalszego utrzymywania wysokich cen węgla wydać zakaz eksportu węgla, *Nordd. Allg. Ztg.* stwierdza na podstawie informacyj autentycznych, że o takiem postanowieniu absolutnie nic nie wiadomo.

Friedrichshafen 18 października. Balon Zeppelina wzniósł się wczoraj popołudniu. Wszystkie przedsięwzięte z nim manewry udały się, poczem szczęśliwie dokonano wylądowania. Próby odbywać się jeszcze będą przez kilka dni.

Sztokholm 18 października. Biuletyn urzędowy opiewa, że król cierpiący od kilku dni na bronchitis, potrzebuje spokoju zupełnego. Na życzenie króla sprawuje tymczasowo rządy następca tronu, który też otworzy w Christianii storthing i złoży wobec niego przysięgę.

Wiedeń 18 października. Przy ślubie arcyksiężniczki Maryi Rajner z księciem Robertem Würtemberskim, cesarza niemieckiego zastąpi ks. Michał Würtemberski, który 27 bm. przybędzie do Wiednia.

Tryest 18 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotników magazynowych, pracujących przy kolei południowej. Uchwalono rozpocząć strejk, ponieważ dyrekcya nie chce uwzględnić życzeń robotników. Dziś rano odbyło się ponowne zebranie przy udziale około 600 robotników. Strejk rozpoczął się. Panuje zresztą zupełny spokój.

Berlin 18 października. Nadzwyczajne wydanie *Reichsanzeigera* donosi: Minister stanu i sekretarz stanu dla spraw zagranicznych hr. Buelow został mianowany kanclerzem państwa prezydentem ministerstwa stanu i ministrem spraw zagranicznych. Kanclerz państwa książę Hohenlohe otrzymał uproszoną przezeń dymisyę, przyczem nadano mu order czarnego orła z brylantami.

Poznań 18 października. Przy wyborach do ziemstw kredytowych w Poznaniu w oddziale 3 i pół procentowym, ponieśli Polacy klęskę. Wybrano bowiem delegatami na walne zgromadzenie ziemstw Niemców. *Dziennik Poznański* pisząc o tem, wyraża ubolewanie, że stało się to skutkiem nieobecności wielu młodych obywateli ziemskich, zwłaszcza, że podobno powodem nieobecności ich przy wyborach miało być odbywające się właśnie polowanie.

Kraków 18 października. W hotelu Royal aresztowała dziś policya ajenta handlowego z Warszawy Stanisława Dzikowskiego, który restauratorowi lwowskiemu Naftule Toepferowi zamiast beczki kawioru posłał beczkę miałkiego węgla.

Przed sądem przysięgłych odbywa się dziś rozprawa przeciwko żydowi bez zajęcia, prawie żebrakowi, Salamonowi Kauferowi z Dziewina koło Bochni. Sfałszował on dwie książeczki Kasy oszczędności, jedną na 500, drugą na 1000 koron. Za pierwszą nabrał u kupca Landaua przedmiotów złotych i srebrnych za 400 koron. Z drugą zaś w handlu towarów bławatnych Bobera nie powiodło mu się i został aresztowany.

Wypadki w Chinach.

Londyn 18 października. Jak słychać, tutejszy chiński poseł oświadczył wczoraj wobec pewnego dziennikarza, że podług jego informacyi, rozpoczną się wkrótce rokowania pokojowe. Od czasu wyjazdu dworu cesarskiego do Singanfu, znacznie jest ułatwione porozumiewanie się z rządem chińskim; tak n. p. poseł otrzymał dnia 14 bm. depeszę wprost z dworu cesarskiego z Singanfu. Przytem poseł rzekł, że rozpoczęcie rokowań wywrze bardzo korzystny wpływ w całych Chinach, szczególniej w południowych, gdzie teraz szerzy się ruch powstańczy.

Do *Daily Telegraph* donosi z Kantonu, że wojska cesarskie odebrały znowu miejscowość Kwi-czau powstańcom, którzy poniósłszy ciężką klęskę, uciekli na wschód.

Waszyngton 18 października. Podług depeszy z Pekinu z dnia 15 bm., daje się zauważyć ponowny ruch bokserów w kierunku na północ od Pekinu.

Kolonia 18 października. Do *Kölnische Ztg.* donoszą z Tientsinu: Przybył tu poseł austro-węgierski Czikann. Poseł rosyjski otrzymał od rządu swego polecenie, aby w najbliższym czasie wraz z całym personalem poselstwa powrócił do Pekinu.

Londyn 18 października. Do dzienników donoszą z Waszyngtonu, że departament państwa otrzymał urzędowe potwierdzenie o ścięciu byłego posła chińskiego w Waszyngtonie Czanggychana.

Londyn 18 października. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu: Edykt zarządzający ukaranie sprawców rozruchów uważają tu za sfałszowany. Czing i Lihungczang zaprzeczają, jakoby coś o edykcie wiedzieli. Przypuszczają tu, że cały edykt zmyślono, w nadziei, iż w ten sposób uda się wstrzymać ekspedycyę wojsk sprzymierzonych do Paotingfu.

Waszyngton 18 października. Tutejszy poseł chiński Wutingfang wręczył sekretarzowi stanu dla spraw zagranicznych memoryał, w którym, powołując się na przyjęcie noty francuskiej, prosi o rychłe rozpoczęcie rokowań pokojowych z Chinami.

Wczoraj wręczył poseł prezydentowi MacKinleyowi dekret cesarza chińskiego, zawierający podziękowanie dla prezydenta Stanów Zjednoczonych za względy, okazane Chinom podczas ostatnich wypadków.

Wutingfang uważa za niedorzeczne mniemanie, jakoby edykt cesarski, zarządzający ukaranie winnych dygnitarzy, miał być sfałszowany. Jego zdaniem, edykt jest prawdziwy, a wykonanie wkrótce nastąpi.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 18 października. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. K. Dzieduszyck. z Sichowa. Hr. A. Potocki z Krzeszowic. Hr. Wi Michałowski z Jasła. S. Modzelewski z Podola ros. A. Weyda z Pilzna. J. Helling z Wiednia. E. Kosta z N. Sącza. W. Głębocki z Zbyszycy. W. Abrahamowicz z Tyszkowic. H. Karczewski z Moraniec. A. Schramm z Kołomyi. E. Kruszewski z Hanau. J. Bogdanowicz z Kosowa. W. Kownacka z Świtarzowa. K. Budnicki z Węgier. Z. Olszański z Sieniawy. S. Kotliński z Ukrainy. K. Zamłynowski z Krzemieńca. W. Tokalsky z Pragi. J. Valter i O. Mikosch z Budapesztu. K. Onyszkow z Radymna. W. Tokarski z Monachium.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 października. M. hr. Piniński z Koszyłowic. J. Trzebińscy z Radomia. L. Cieński z Iwanówki. Z. Bilińska z Królestwa. K. Wagner z Suczawy. S. Randau z Kaukazu. L. Rzepecki z Biały. J. Welechowski z Jasienia. K. Henchapel i E. Holinka z Wiednia. J. Jung z Elsatz. D. Szczaniecki z Kwiatowic. J. Zdrasil z Stanisławowa. M. Jarosiewicz z Rzeszowa. W. Truskolaski z Płonny. S. Krokowski z Czortkowa. J. Szopski z Sambora. A. Leocki z Łopuszny. S. Jabłoński z Rzeszowa. N. Wielowiejski z Korolówki. W. książę Gedroyć z Mostów.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 października. Hr. M. Łubińska, hr. K. Moszyński i K. Dewicz z Warszawy. JE. M. Merta z Worochty. M. Slamowa z Brzeżan. C. Cieńska i W. Stefanelli z Stanisławowa. W. Olszański z Podwołoczysk. J. Zajączek z Rosyi. K. Brökl z Podola ros. Dr. Glikson z Krakowa. J. Kaliszewski z Odessy. M. Palkisch z Wiednia. J. Mellerop z Berlina. S Dębiński z Radziechowa. Z. Piotrowski z Królestwa. S. Potocki z Stopnicy szlacheckiej. W. Chełmicki z Kołomyi. W. Sokołowska z Kijowa.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 18 października. P. Łukasiewicz z Sanoka. R. Kamiński z Żelechowa. J. Rostkowicz z Czortkowa. Dyr. Beer z Glińska. Stan. Zennermann z Wadowic. K. Redlich z Wiednia. A. Cegielski z Krasnego. K. Johnsohn z Rostkowa. A. Kohl z Buska. M. Pogorzelski, T. Buczek i J. Taborski z Krakowa. S. Mysłowska z Żółkwi. P. Schwarz z Zaleszczyk. P. Wisłocki z Worobijówki. Fr. Reiner z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 617.00 do 627.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 18 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus słaby 43·20.

Berlin 18 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·70. Spirytus 49·00.

Paryż 18 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·00. Mąka („Fleur de Paris) 25·35.

Wiedeń 18 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·71—7·72, na wiosnę 8·19—8·20; żyto na jesień 7·58—7·59, na wiosnę 7·84—7·85; kukurudza na wrzesień-październik 6·75—6·80, na maj-czerwiec 5·39—5·40; owies na jesień 5·72—5·73, na wiosnę 5·93—5·94. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 18 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·45—7·46, na kwiecień 7·92—7·93; żyto na październik 7·07—7·08, na kwiecień 7·39—7·40; owies na październik 5·46—5·48, na kwiecień 5·60—5·62; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·09—5·10. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya: pewna. Pogoda: pada deszcz.

5)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Tożsamość obu kobiet, zachwiana przez różnicę zachowania się, postawy, zaświadczoną przez Pectora narodowość i inne szczegóły — potwierdziła interwencya tego mężczyzny, wskazującego mnie jako grożące śpiewaczce niebezpieczeństwo. Dręczyła mnie ta niepewność, a jednocześnie ciekawość dodawała bodźca.

Nie chodziło mi już o śpiewaczkę, pragnąłem tylko dowiedzieć się, kto był owym znającym mnie Francuzem, bo gdybym go zobaczył, odrazu rozjaśniłbym sobie wszystkie wątpliwości.

Po powrocie na salę, Pector zapytał:

— Czy pozostajemy?

— Nie mam ochoty, gdyż boli mnie głowa — odrzekłem. — Od pół roku nie miałem takiej uczty. Wszystkie dźwięki partytury plączą mi się w mózgu, radbym wyjść na świeże powietrze.

— Więc odeszlijmy powóz i wracajmy pieszo.

Po chwili wyszliśmy z teatru i paląc cygara, przechadzaliśmy się po ulicach.

Mimowoli znaleźliśmy się na placu Ratuszowym.

— Gdzie jest hotel europejski? — zapytałem.

— Ten gmach oświetlony, naprzeciw nas. Nizki, nie ma siedmnastu pięter, jak domy w New-Yorku. Tutaj mamy miejsca dość, nie potrzebujemy piąć się w górę. Chcesz pan wejść? Jest tam doskonała restauracya.

Usposobienie Pectora, lubiącego włóczyć się po miejscach publicznych i knajpach różnych, bardzo mi było na rękę.

Ułożyłem sobie projekt czekać na Jenny Hawkins przed bramą hotelu, ażeby zobaczyć jej towarzysza.

Jakieś przeczucie mówiło mi, że powróci w jego towarzystwie i że za chwilę odkryję tajemnicę tej kobiety, gdyż nie wątpiłem, że okrywa ją jakaś tajemnica...

Wszedłem z moimi towarzyszami do restauracyi hotelowej i zasiadłem za stołem, zastawionym najrozmaitszemi przysmakami. Następnie przywołałem garsona.

— O której godzinie kończy się przedstawienie w teatrze?

— Około północy.

— Dobrze.

Pector, śmiejąc się, zapytał:

— Czy chcesz pan czatować na Jenny Hawkins?

— Rzeczywiście, radbym zobaczyć jak wygląda po za sceną. Kobiety tak zmieniają się, pozbywając się kostyumu i mąki na twarzy! Jeżeli nie warta zachodu, to nie pójdę jutro do niej.

— Wierz mi pan, że warta zachodu.

— Zobaczymy.

— Dobrze. Poczekamy na pana.

Powstałem i wyszedłem.

Chodziło teraz o to, ażeby znaleźć się na drodze śpiewaczki po wyjściu jej z powozu.

Zadanie to za dolara ułatwił mi odźwierny.

— Milordzie — oświadczył mi — panna Hawkins wysiądzie pod sklepieniem bramy i wejdzie na schody. Apartament jej położony jest na pierwszem piętrze... Przyjedzie za chwilę.

Stanąłem w bramie i podniosłem kołnierz futra, bo chociaż było to w kwietniu, lecz dokuczało dotkliwe zimno.

Paląc cygaro i przechadzając się, oczekiwałem.

Po kilku minutach, turkot zbliżającego się ku bramie powozu powiadomił mnie o przybyciu divy.

Odźwierny podbiegł i pomógł wysiąść śpiewaczce.

Jenny obejrzała się wokoło, lecz nie poznała mnie, gdyż zasłoniłem twarz kołnierzem futrzanym, poczem, zwróciwszy się do pozostałej w powozie osoby, rzekła po francusku:

— Chodź.

Spostrzegłszy kogoś wysiadającego z powozu, podszedłem bliżej.

W tej chwili byłem pewny, że odkryję tajemnicę.

Lecz znajdująca się w powozie osoba, wychyliwszy głowę i spostrzegłszy mnie, zawołała:

— Jenny!

I cofnęła się pośpiesznie.

Był to ten sam głos, słyszany przezemnie w garderobie.

Zaniepokojona śpiewaczka podeszła do powozu, nachyliła się do wnętrza, poczem, odwróciwszy się, rzekła do stangreta:

— Union Square...

Wbiegła pod bramę i znikła.

Powóz zawrócił i odjechał, ja zaś, nie poznawszy tajemniczego towarzysza divy, pozostałem pod bramą.

Odźwierny podszedł ku mnie i rzekł:

— Piękna kobieta, milordzie. Tamten pan nie wszedł z nią razem... Jeżeli milord chce do niej napisać, to zaniosę list.

Dałem temu uprzejmemu słudze drugiego dolara i wróciłem do sali, w której Pector i Stirling delektowali się narodowymi likierami.

— Cóż? — zapytał bankier.

— Masz pan słuszność: rzeczywiście warta zachodu. Odwiedzę ją jutro.

Wróciliśmy do domu, lecz nazajutrz przy śniadaniu Pector oświadczył mi:

— Nie masz, wicehrabio, szczęścia w sprawach miłosnych. Dyrekcya Opery zawiadomiła mnie przed chwilą, że trupa włoska nie da dziś przedstawienia. Jenny Hawkins zaziębiła się wczoraj wieczorem i nie będzie mogła śpiewać, a ponieważ pojutrze oczekiwana jest w Chicago, więc wyjedzie dzisiaj pociągiem pospiesznym. Nie zobaczysz więc jej. Zresztą, oto masz list adresowany do ciebie.

Otworzyłem kopertę.

Na karcie wizytowej, w rogu której odbite były litery J. H., otoczone dewizą: „Never more", znajdowały się wyrazy następujące:

„Bardzo mi przykro, że zawiodła mnie wizyta pańska, po której obiecywałam sobie wiele przyjemności, lecz artyści nie zawsze bywają panami swej woli. Nie mogłabym dziś z panem rozmawiać, gdyż jestem zakatarzona. Wyjeżdżam do Chicago i New-Yorku, gdzie przepędzę kilka tygodni. Gdyby w podróży swej znalazł się pan tam przypadkiem, sprawiłby mi pan wielką przyjemność swą wizytą.

Żegnam życzliwym uściskiem ręki.

Jenny Hawkins".

Zamyśliłem się.

Towarzysze żartowali z mego sentymentalizmu. Nie domyślali się powodu przykrości, jaką sprawił mi nagły wyjazd śpiewaczki. Udana jej niedyspozycya i następnie ucieczka jeszcze więcej potwierdziła moje podejrzenia.

Zastanowiłem się nad położeniem.

Jeżeli Lea Pérelli, jakim dziwnym zbiegiem niezrozumiałych dla mnie okoliczności, żyła, pomimo, iż Jakób de Fréneuse skazany został za zamordowanie jej, to tajemnica ta — widocznie — zawiera w sobie jakąś niegodziwość potworną.

Postanowiłem za jakąbądź cenę wyjaśnić tę tajemnicę i naprawić krzywdę, wyrządzoną memu nieszczęśliwemu przyjacielowi.

Ale nie w Ameryce, na tym ogromnym lądzie, na którym Jenny Hawkins pędziła życie cygańskie, mogłem ją śledzić i odkryć prawdę. Byłem tam samotnym, bez pomocy, bez dostatecznych środków, byłem bezbronnym. Zbrodnia była popełnioną we Francyi, tam też tylko można było przeprowadzić rewizyę procesu. Przedewszystkiem zaś należało unikać wszelkiego zetknięcia się z Jenny Hawkins i jej nieznanym towarzyszem. Należało pozwolić im ochłonąć z alarmu i wpoić w nich przekonanie o zupełnem bezpieczeństwie, ażeby w chwili przyjaznej podpatrzyć ich tajemnicę. W tym celu potrzeba było tak się urządzić, by nie słyszeli więcej o mnie.

Powziąwszy to postanowienie, odjechałem do Nowego Orleanu i przed trzema tygodniami powróciłem do Paryża. Przez ten czas starałem się wzmocnić stosunki rozluźnione w skutek półtorarocznej nieobecności i przygotować się do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich.

Sposobność do tego znalazłem dziś wieczorem.

Opowiedziałem ci, mój drogi, moje przygody, a teraz zapytuję, czy będąc tak bogatym i posiadając usposobienie do przedsięwzięć niezwykłych, oraz odwagę, gdy uważasz to za potrzebne, do walki z opinią publiczną, — nie zechcesz pomódz mi w zadaniu zrehabilitowania niewinnego i zdemaskowania winowajcy? A przyznaj, mój drogi, że zadanie to nie byle jakie. Wymaga ono wielkiej zręczności. Nadto, Jakób jest twoim krewnym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

†

Za duszę ś. p.

Wiktora Słotwińskiego

prokurzysty i naczelnika „Filii Krak. Tow. Wzaj. Kred. we Lwowie" odprawionem zostanie staraniem kolegów

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

w dniu 19 paźdz. 1900 r. o godz. 8 rano jako w drugą rocznicę śmierci w kościele OO. Jezuitów.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.